

Galos, Adam

Nędza i blaski Galicjanina - Polacy zaboru austriackiego

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1-2, 105-132

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Adam Galos

NĘDZA I BLASKI GALICJANINA — POLACY ZABORU AUSTRIACKIEGO

Pojęcie Galicjanina czy Galileusza i pojawia się wcześniej niż inne określenia z czasów zaborów, i chyba bardziej było rozpowszechnione niż pozostałe, nawet niż określenie Królewia. Nasuwa ono jednak pewne ograniczenia; pominąć trzeba będzie kresy, zarówno wschodnie, czyli Bukowinę, choć parę razy łączono ją administracyjnie z Galicją, jak i Śląsk Cieszyński, kraj mały, ale ważny, o złożonej strukturze narodowej i o skomplikowanym rozwoju. Konieczna jest eliminacja Galicji Zachodniej, czyli Nowej z lat 1795—1809, bo kilkudziesięcioletnie istnienie nie kwalifikuje do zaliczenia jej ludności do Galicjan. Najwięcej kłopotów sprawia Kraków. Niezależnie od połączenia z Galicją od trzeciego rozbioru do 1809 roku; także w okresie istnienia Wolnego Miasta wykazywał on wiele cech zbliżających go do Galicji, ale odrębności pozostały i po 1846 roku. Nie tylko uwidocznione były w tytulaturze, ale i w poczuciu odrębności, które skłaniało np. młodzież szkolną do robienia — jak mówiono — „Galileuszom sera”¹. Nie siląc się na dokładność, w pewnej mierze trzeba będzie o Krakowie wspominać i wcześniej; w pełni stał się on Galicją dopiero w czas jakiś po austriackiej inkorporacji.

Odkąd pojawiło się pojęcie Galicjanina, nabrało ono zabarwienia pejoratywnego. U progu ery autonomicznej Kraszewski, co prawda i wtedy, i wcześniej znany z niechęci do tej części Polski², pisał o społeczeństwie zaboru austriackiego: „Jest ono dziecięciem wieków poprzednich bardziej aniżeli synem XIX wieku. Przeszłość zakonserwowała w sobie żywioły z innego bytu w całej sile, terazniejszość powołała z łona jego nowe, dopominające się prawa do życia. Społeczność tę stworzyła Polska magnacko-szlachecka, Austria monarchiczna i arystokracja, po trosze idee nowe, demokratyczne, europejskie”³. Wcale łagodna była jeszcze ironia Mickiewicza, gdy pytał jakiegoś paniczka galicyjskiego — „I cóż u was słycać w Galilei?”, zyskując sobie w nim od razu wroga⁴, choć poeta nie był wcale przeciwnikiem poddanych austriackich. Gorzej gdy wymieniano Galicjan obok Polaków, jakby tworzyli odrębną nację, albo gdy pisano, że powstałi z zepsucia i mieszaniny złych cech Polaków⁵.

1 *Galicyjskie wspomnienia szkolne*, wyd. A. Knot, Kraków 1955; według różnych wzmianek Kazimierza Chędowskiego niechęć do Galicjan w Krakowie trwała do ok. 1880 r. albo skończyła się wcześniej: K. Chędowski, *Pamiętnik*, Wrocław 1951, s. 51; tenże, *Album fotograficzne*, Wrocław 1951, s. 69.

2 Już w 1841 r. w wileńskim „Athenaeum” krytykował galicyjskie piśmiennictwo: W. Zawadzki, *Literatura w Galicji*, w: *Pamiętniki życia literackiego w Galicji*, Kraków 1961, s. 208.

3 B. Bolesławita, [J. I. Kraszewski], *Z roku 1869 rachunki*, Poznań 1870, s. 220.

4 St. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, Kraków 1962, s. 374.

5 St. Wasylewski, *Bardzo przyjemne miasto*, Poznań b.d., s. 173.

Na temat ujemnych cech mieszkańców zaboru austriackiego można by zebrać całą antologię od czasów współczesnych rozbiorem aż po dzień dzisiejszy. Parę zwłaszcza cech tej społeczności wybijano na plan pierwszy. Jedną było całkowite wyrzeczenie się wszelkiej myśli polskiej. „W milczeniu włożyli kark pod jarzmo i zostawszy austriakami przestali brać udział nie tylko w politycznym, lecz także w duchowym życiu odradzającej się Polski”⁶. „O przeszłości zapomniano; po polsku nie mówiono, a nawet wszystko co polskie wyrzucono i z głowy i z serca, jako balast niepotrzebny, by łatwiej było żeglować po morzu uciech i rozkoszy”, pisał, przybyły co prawda z Wołynia, ale zasiedziały we Lwowie powieściopisarz i publicysta, Józef Dzierżkowski. „O życiu publicznym w znaczeniu narodowym nikomu się nie śniło. Gangrena wyższych warstw społecznych rozchodziła się po całym ciele społeczeństwa”, dodaje historyk⁷. Gdy upadała Polska, odbywały się „lwowskie szaleństwa”, stolicę Galicji opanowała „beztroska, epikurejska atmosfera”, „Lwów wyżywał się na wszystkie czasy i szalał”, „niewola Kościuszki, upadek powstania, ostateczne zniknięcie Rzplitej zastały arystokrację i szlachtę w jakimś szale zabaw i orgii”; jeszcze długo później określano Galicję jako „widok materialnej i moralnej ruiny”⁸.

Szczególnie ostre potępienia spadały na arystokrację, nie wiele słabsze na szlachtę; duchowieństwo nawet następnego pokolenia chłostał Seweryn Goszczyński⁹, a były to grupy społeczeństwa „najwidoczniejsze” i nadające ton życiu narodu. Arystokracja przyjmowała gorliwie nadawane jej tytuły, bo „przy zaborze Galicji szlachcie polskiej, senatorom Rzplitej, elektorom królów, piastunom konfederacji rzucił Pan nowy — szychówę grafostwa, baronostwa, szambelaństwa i owe dygnitarstwa korony Galicji! Korony Lodomerii... Rzucił Pan, chwycyono trutkę, a w narodzie, niewolą zrównanym, powstała nowa szizma, szizma bez treści, bez jądra, a co gorsza, niestety, przedmiot nie wstrętu, a zawiści”¹⁰. To tylko „niektórzy, wprawdzie nieliczni, przez patriotyzm, może także i przez sui generis fanaberię, tytułu nie przyjęli lub się o takowy nie starali”¹¹. Jeżeli poniektóre pałace stanowiły oazy innego życia (Sieniawa Potockich, Łańcut Lubomirskich, Dzików Tarnowskich czy Medyka Pawlikowskich), to na zabawy w Dublinach sztafetami sprowadzano z Wiednia „wina zagraniczne, orzadę, czykuladę, poncz, lody, rzadkie frukta świeże i kandyzowane, jabłka tyrolskie, ostrzygi”¹². Szlachcic, inaczej niż w zaborze pruskim, gardził napływającymi urzędnikami ani ich, ani wojskowych (czyniąc wyjątki dla Węgrów i Włochów) nie przyjmował u siebie w domu, ale jeśli wdrażał się przed służbą dla Austrii, to mniej chyba ze względów narodowych, a bardziej dlatego, że nie był przyzwyczajony do odmiennego niż w dawnej Rzeczypospolitej sposobu funkcjonowania urzędów, a nieraz może i ze zwykłego lenistwa. Nie darmo wśród cech Galicjan tego okresu często wymieniano gnuśność, bierność, lenistwo i brak przedsiębiorczości.

6 W. Feldman, *Stronictwa i programy polityczne w Galicji*, t. 1, Kraków 1907, s. 4.

7 *Galicyjskie wspomnienia*, s. XVII.

8 W. Feldman, op. cit., t. 1, s. 5; Z. Kaczkowski, *Mój pamiętnik z lat 1833—1843*, Lwów 1899, s. 24; A. Piskor, *Siedem excellence i jedna dama*, Warszawa 1939, s. 23.

9 St. Pigoń, *Zręby nowej Polski w publicystyce Wielkiej Emigracji*, Warszawa 1938, s. 30.

10 A. Fredro, *Trzy po trzy*, Warszawa 1917, s. 202; por. też L. Jabłonowski, *Pamiętniki*, Kraków 1963, s. 95.

11 M. Rosco-Bogdanowicz, *Wspomnienia*, t. 1, Kraków 1859, s. 13.

12 K. Chłędowski, *Z przeszłości naszej i obcej*, Lwów 1935, s. 262 n.

Nie dość tego. Galicja w tym czasie to kraj ciemnoty. Aleksander Brückner czy Henryk Barycz używają określenia Beocja. Szkoły były wręcz osławione, „najgorsze pod słońcem”¹³. Wychodziły z nich kompletne nieuki — „tylko hreczkosiejami wolno nam było zostać, a do tego zawodu i pierwszych rudimentów nam nie dano, mogą zapewnić, że wraz ze mną połowa moich współczesnych dopiero po objęciu gospodarstwa dowiedziała się o różnicy między oziminą i jarzyną”¹⁴.

Za Wacławem Zawadzkim stwierdzano po wielokroć, że „to, co było w Galicji przed 1820 rokiem, nie można nazwać literaturą”¹⁵, że nie było jakiegokolwiek ruchu umysłowego, ciemnota prawie nie spotykana w ówczesnej Europie (jeszcze trochę, a zgodzono by się na osławione określenie Franzosa Halbasien). Wyjątkiem był teatr, ale to mało. Stanisław Chołoniewski z Królestwa w 1815 roku pisał: „Wielu ludzi pocziwych znalazłem, ani jednego wykształconego”¹⁶.

Ale i zalety charakteru zdecydowanie negowano — „tonęły karety na ulicach, tonęły i dusze ludzkie — w błocie”¹⁷. „Litania grzechów salonowych” była długa — zepsucie obyczajów, codziennosciem, dumą spanoszonych, bankructwo famulantów, marnotrawstwo młodych dziedziców i bonvivants, dziwactwo¹⁸. Drugorzędny poeta z początku XIX wieku ironizował:

Sciśle podług rozkazów od rządu wydanych
Wyszukując urzędnik dwóch ksiąg zakazanych,
Z których pierwszej był tytuł Rozum, a zaś wtórej
Orleańska dziewica — doniósł do cenzury,
Że w całym pewnym kraju bez stanów różnicy
Nie znalazł rozumu ani też dziewicy¹⁹.

Historyk ostrożniejszy niż publicyści, pamiętnikarze czy pisarze podsumowuje ten okres jako zatrzymanie nagle koła historii i utrzymanie odciętego od zewnątrz społeczeństwa, „zbiornika i oazy sarmatyzmu, dawnego życia i myślenia, obyczaju, przesądu i tradycji, po prostu wierny obraz struktury społecznej, jakby żywcem przeniesionego z najgorszego okresu saskiego, całkowicie anachroniczny”²⁰.

Wiele tych sądów jest niewątpliwie tendencyjnych, częściej trafiają się satyryczne. Najbardziej w nich dyskusyjne jednak wydają się zdania o hermetycznym oddzieleniu Galicji od przemian, zachodzących na pozostałych ziemiach polskich. Galicja obejmowała przecież ziemie najbardziej polskie ze wszystkich terenów zagarniętych w pierwszym rozbiórze, a więc ten „specjalny charakter związków zaboru austriackiego z Rzeczypospolitą”²¹ jest całkowicie zrozumiały. W 1792 roku Galicjanie stanowili największą część gości

13 *Galiczyjskie wspomnienia*, s. 22.

14 L. Jabłonowski, *Złote czasy i wyuczasy*, Poznań b.d., s. 44. Nie brak jednak także wzmianek, że przygotowanie do pracy na roli bywało wcale niezgorsze.

15 Zdanie to cytowane było niejednokrotnie; por. np. *Galicja od pierwszego rozbioru do Wiosny Ludów*, wyd. M. Tyrowicz, Kraków—Warszawa 1956, ss. 240—242.

16 St. Wasylewski, *Barczdo przyjemne*, s. 113.

17 *Ibidem*, s. 15.

18 K. Chłędowski, *Z przeszłości*, s. 447.

19 H. Barycz, *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich*, t. 1, Kraków 1963, s. 175.

20 *Ibidem*, s. 173.

21 H. Wereszycki, *Wpływ zaboru austriackiego na świadomość społeczeństwa polskiego*, Dzieje Najnowsze, 1971, nr 1, s. 87.

zgranicznych, którzy przybyli na obchód pierwszej rocznicy Konstytucji trzeciego maja²². To w Galicji skupiły się po trzecim rozbiore pierwsze spiski, a w Legionach większość żołnierzy pochodziła z poddanych austriackich. Nastroje bojowe panowały w 1806 roku, a w 1809 roku kampania polsko-austriacka zelektryzowała szlachtę galicyjską²³. Wcale ostro krytyk swoich współczesnych, Aleksander Fredro, pisał: „starzy, młodzi, majątni, ubodzy, wszyscy (szlachta, rozumie się) zuchwale nie patrząc za siebie, nie licząc tak przyjaciół, jak i nieprzyjaciół, nie kombinując możliwych skutków dyplomacji i tchórzostwa, wypowiedzieli posłuszeństwo niemieckiemu panu”²⁴. W 1814 roku władze austriackie obliczały, iż ze stu szlachty może zaledwie pięciu należało do zwolenników rządu²⁵. Co prawda, niekiedy fakty te uważano za przejściowe, co więcej stwierdzano, że okres napoleoński spowodował odpyływ co gorętszej młodzieży, a więc pozabawił kraj lepszych elementów.

Ważniejsze jednak, że próbom bilansowania cech Galicjan w kwestii narodowej nie towarzyszy podważanie innych ujemnych zjawisk tej epoki. Nawet więc krytycznie podchodząc do takiej charakterystyki, stwierdzić należy, że w nowy okres, który doprowadził do autonomii i rozwoju, Galicja i każdy Galicjanin wkroczyła z ciężkim bagażem na karku.

Różnie datowany jest okres zwrotny; niekiedy od lat przed powstaniem listopadowym i od zarania literatury romantycznej, częściej od powstaniowego napływu emigrantów, oddziaływania wpływów z Paryża i własnych spisków, niekiedy dopiero od Wiosny Ludów. Nie to jest ważne, bo długo trwać musiało, gdy w podziemiach przekuwano Galicjanina na Polaka, na powierzchni zaś życie toczyło się według starych zasad. To przecież o latach 1838—1843 pisał bystry obserwator, Zygmunt Kaczkowski: „Szlachta przemierzająca we Lwowie jeszcze dla tego nie zniemczała, jak to utrzymują dzisiejsi pisarze; ale duch, który na nią wiał od arcyksiężących salonów, a któremu ona chętnie się poddawała, był monarchistyczny, absolutystyczny, arystokratyczny, pokostowany konwencjonalną religijnością i w gruncie rzeczy więcej austriacki niż polski”²⁶. „Ale obok tego hulaszczego i bezmyślnego grozna żyli ludzie pracy i idei — — prześladowani potem, wleczeni w żołdacy, męczeni, a nie ustający w pracy”²⁷.

22 A. Galos, *Z zagadnień roli rocznic historycznych w Polsce w XIX w.*, Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia, 1981, z. 36, s. 149.

23 Por. np. L. de Laveaux, *Pamiętnik*, Kraków 1879, ss. 184 n., 213 n.; Smarzewski, *Pamiętnik 1809—1831*, Wrocław 1962, s. 6.

24 A. Fredro, op. cit., ss. 200—201.

25 J. Białynia-Choiłodecki, *Patryotyzm działów naszych sprzed stu lat*, Lwów 1928, s. 7.

26 Z. Kaczkowski, op. cit., ss. 145—146; *Galicja od pierwszego rozbioru*, ss. 282—283; opisy balów dla arcyksiężąt Franciszka i Ferdynanda we Lwowie w 1839 r.: F. K. Prek, *Czasy i ludzie*, Wrocław 1959, s. 220 n. Warto tu przypomnieć także satyryczne utwory (Leszka) A. Borkowskiego i opis S. Łusakowskiego, jak to lwowskie „lvice” lasły się do arcyks. Ferdynanda, a zerkaty na młodego Karola. Jeszcze w 1848 r. poeta minorum gentium, F. Boznański, pisał:

Bo Ferdynand naszej ziemi,
Gdy nam królem będzie —
Z Jagiellony i Chrobrymi —
Na tronie zasiądzie.

Chwalono też wówczas Franza Stadlona, który wszelkie krzywdy zmasał, przebaczano władcom nawet w Tarnowie: [K.] Ostaszewski-Barański, *Rok złudzeń, Złoczów* (1901), ss. 123, 142, 192.

27 W. Feldman, *Stronnictwa i programy*, t. 1, s. 52.

Nielatwo odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu na formowanie się sylwetki Galicjanina wpływ wywarły powstańcze walki zbrojne. W niezbyt wielkim stopniu interesował się chyba powstaniem kościuszkowskim, choć do udziału wzywał go płomienny wiersz Mariana Turskiego. Także połowicznie był odzew na hasło „Kto kocha Ojczyznę, niech śpieszy na Wołoszczyznę”²⁸. Znacznie liczniejszy był udział w wojnie 1809 roku, o czym była już mowa. W 1831 roku, mniej więcej jedną ósmą część armii polskiej mieli stanowić ochotnicy z Galicji; jeżeli dane te są ścisłe, to udział był rzeczywiście znaczny (z zaboru pruskiego do powstania przybyło ledwie ok. 3 tys. osób), przy czym bili się oni równie dobrze jak inni ochotnicy. Lata 1846 i 1848 to pod względem militarnym krótkie epizody; nie tylko w Galicji spiskowcy i gwardie nie wytrzymywały starcia z wojskami regularnymi. Oddziały partyzantów galicyjskich, w 1863 roku należały do najlepiej uzbrojonych, ale, jak wiadomo, rozprasały się za łatwo. Niewielu bohaterów walk zbrojnych dostarczyła Galicja do panteonu narodowego, ale ważniejsze, że wpływy powstań, zwłaszcza wcześniejszych, szybko wygasły. Pamiętnikarz Julian Horoszkiewicz miał mętne wyobrażenie o walce dziada w powstaniu Kościuszki i wuja w 1809 roku, a w jego otoczeniu w roku 1831 mówiono nie, „że ktoś poszedł do powstania, tylko że przyszedł do Polaków”²⁹. Niemniej powstanie listopadowe było jednym z czynników, które spowodowały, że o Galicji z lat 1830—1870 nie bez racji można było powiedzieć, iż istnieją w niej dwa światy³⁰.

Kłęska styczniowa wywarła na opinię mniejszy wpływ niż w zaborze rosyjskim, może nawet niż w zaborze pruskim. Wcześniej niż gdzie indziej, podano ostatnie powstanie krytyce, nawet drwinom, przy czym nie zawsze wychodziły one z kół konserwatywnych. Z drugiej jednak strony twórczość Artura Grottgera, którego wizja nigdy nie oglądanej Warszawy wywarła wpływ na całe pokolenie świadczy o czymś przeciwnym; trzeba być więc ostrożnym z wnioskami.

Po obu powstaniach w Galicji pojawili się emigranci, większy był chyba wpływ tych z końca 1831 roku. Około 10-tysięczna rzesza powstańców, z której znaczna część została w dworach i miastach, przyniosła „z obozów wiele romantycznego ducha”, pisała „wiersze w albumach”, śpiewała „pieśni patriotyczne i sentymentalne”³¹. Chyba kilkadziesiąt tysięcy Galicjan, a może i więcej znalazło się w kręgu jej oddziaływania.

Znaczny wpływ bezpośredni i silne oddziaływanie na dalszą metę wywarły spiski, „szkoła uczuć patriotycznego i hartu duszy”³². Przeszło przez nie, choć chodzi o parę tysięcy osób, całe pokolenie młodzieży inteligentkiej i szlacheckiej, także wielu późniejszych wybitnych uczonych, lojalnych polityków, nawet poniektórzy ministrowie. Była to prawdziwa kuźnia polskości. W obrazie zaś spisków na planie pierwszym stała martyrologia, gdyż i metody śledcze policji austriackiej nie należały do łagodnych i twierdze Kufsteinu i Spielbergu osławione były w całej Europie (nawet jeśli niektórzy pamiętnikarze, jak wspomniany już Horoszkiewicz, starają się osłabić przesadne opisy

28 M. Kukiel, *Próby powstańcze po trzecim rozbiore, Kraków 1912; L. Jabłonowski, Pamiętniki, s. 239.*

29 J. Horoszkiewicz, *Notatki z życia, Wrocław 1957, s. 18.*

30 A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej, t. 4, ss. 71—72.*

31 W. Feldman, *Stronnictwa i programy, t. 1, s. 12; L. Dębicki, Z dawnych wspomnień, Kraków 1913, s. 20.*

32 W. Feldman, *Stronnictwa i programy, t. 1, s. 14.*

tych kaźni). Było charakterystyczne, że najbardziej „galicyjscy”, jeżeli tak można powiedzieć, bohaterowie tego okresu to Teofil Wiśniewski i Józef Kapaściński, których miejsce stracenia we Lwowie na długie dziesiątki lat stało się punktem obchodów, zawsze o wyraźnie antyaustriackim charakterze⁸³. W Galicji bardziej czczono męczenników niż bojowników.

Ruch spiskowy przyczynił się także do procesu polonizacji. Określano go przecież jako „objaw niemal ogólny”⁸⁴ i wytyczano jako drogi: „Jak który Niemiec ożenił się z Polką, to już z pewnością przepadł dla rządu, bo żona wzięła go za łeb i musiał tak tańcować, jak ona mu grała. Za pomocą takich Niemców wiele rzeczy się ukryło i niejednen emisariusz wymknął się wczas przed obławą, a niektórzy z nich nawet sami należeli do spisków. Ale były i matki Niemki, które wychowywały swe dzieci po polsku — z nich to potem wyszło wielu patriotów polskich z niemieckimi nazwiskami, którzy lubo nie mieli w żyłach ani jednej kropli krwi polskiej, poświęcali z zapalem dla Polski swoje zdrowie i mienie”⁸⁵.

Pośrednich typów było co niemiara, jak gen. Morsey, ożeniony z Polką i gospodarzący w jej majątku pod Tarnopolem, który „w każdym wypowiedzianym zdaniu zdołał pomieścić trzy języki, polski, francuski i niemiecki, każdy w nie dającym się naśladować węgierskim akcencie”⁸⁶, czy Czech Swoboda, który w 1848 roku co dzień paradował w nowym mundurze, przyozdabiał się orzełkami, pierścieniem o herbach Polski, Rusi i Litwy oraz pasem z coraz „patriotyczniejszą” kłamrą⁸⁷. Ostateczny rezultat, polonizacja, był jednakowy. Aż dziwne, że tak pogardzane, niemal od samego 1772 roku przez wielu przybyszów, społeczeństwo galicyjskie okazało się w kilkadziesiąt lat później tak chłonne. Dla niego miało to znaczenie przy formowaniu się związsza inteligencji.

Tymczasem bowiem warunki zmieniały się nie tylko w zakresie uświadomienia narodowego. Około 1820 roku zaczął się nowy ruch umysłowy, a pierwociny sięgają nawet lat wcześniejszych, skoro w 1817 roku powstało we Lwowie Ossolineum. Kolejne „grona literackie” to nieliczne grupki młodzieży, zaczynające nieraz od zainteresowania kulturą niemiecką i od tłumaczeń dzieł literatury niemieckiej, rychło jednak kierujące swoje zainteresowania ku różnym innym zagadnieniom jak lud i jego pieśni („Wacław z Oleska”, pod którym to pseudonimem krył się wyższy urzędnik gubernium lwowskiego Wacław Zaleski, Żegota Pauli), jak kultura Słowian (np. Towarzystwo Zwolenników Słowian we Lwowie w latach 1823—1826), jak czystość języka polskiego i myśli narodowej. Syzyfową pracą Jana N. Kamińskiego odrodził się teatr, staraniem Augusta Bielowskiego czy braci Borkowskich Aleksandra (Leszka) i Józefa powstały podwaliny pod literaturę, etapami stały się wydawnictwa Ziewonia (t. 1 Lwów 1834, t. 2, Praga 1838), krawiec Kulczycki zafundował „Dziennik Mód Paryskich” (Lwów 1840—1849), jeden z najlepszych

33 Tradycje te trwały przez kilka pokoleń, a wspomina o nich jeszcze w swoich pamiętnikach niedawno zmarły prof. W. Czapliński.

34 L. Dębicki, op. cit., s. 75.

35 Z. Kaczkowski, op. cit., s. 109.

36 M. Rosco-Bogdanowicz, op. cit., t. 1, s. 138.

37 Z. Szeptycka, *Wspomnienia z lat ubiegłych*, Wrocław 1961, s. 123. Na ogół wielu inteligentów narodowości „galicyjskiej” nie było nieprzyjaciółmi Polaków, żyło się z krajem, ale nie czuło się Polakami. Takimi stawały się ich dzieci, najdalej wnuki (por. np. K. Chłędowski, *Pamiętnik*, t. 1, s. 42).

periodyków tej doby, wiele życia dodał Jan Dobrzyński, bez którego by ziewali³⁸.

Choć dokładni badacze odnajdują w tym okresie pierwociny pracy organicznej, główny nurt przemian dotyczył umysłowości. W kręgu oddziaływania tych ośrodków, niezbyt szerokim, gdyż w nowym ruchu, choćby biernie, mogło uczestniczyć niezbyt wiele tysięcy osób (nakłady druków mierzone setkami egzemplarzy) znajdowała się inteligencja i część szlachty. Lwów ustępował przed 1830 rokiem znacznie Wilno i Warszawie, po 1840 roku nie dorównywał Poznaniowi. Zmieniały się jednak poglądy na wiele spraw, przebudowie ulegała hierarchia wartości, nowego znaczenia nabierała kultura i ta ogólnoludzka, i ta narodowa. Przejawem tego stała się książka, choć nadal nie była bynajmniej w powszechnym użyciu³⁹. Dla formowania się Galicjanina epoki autonomii zjawisko to ważne, niewiele ustępujące znaczeniem dwu okresom ruchu spiskowego, w latach trzydziestych i przed wybuchem powstania styczniowego.

W takiej sytuacji zastała Galicję i jej mieszkańców era autonomiczna, gdy wielu obserwatorom społeczność ta przypominała człowieka budzącego się ze snu — „choć w tej Galilei naszej budzi się ponownie życie, jeszcze ono podobnym jest do budzącego się ze snu człowieka, który się mocno rozспаł... Oczy nie widzą jasno, nogi i ręce zdrętwiały, z ust ostatek snu ziewaniem się rozchodzi, bezsilność ogólna. Tak jest z tym krajem, któremu po długim uśpieniu zupełnego jeszcze oprzytomnienia braknie, po przykrych zmorach i dziwnych marzeniach, wstaje w złym humorze, nadąsany, nie robi jeszcze nic, wyciąga się, ale łaje i gniewa się na wszystkich i krzyczy, że nie śpi!”⁴⁰.

Zagadnieniem istotnym dla Galicji w drugiej połowie XIX wieku, a więc dla Galicji autonomicznej, stał się stosunek do Austrii, zaborcy szczególnie zniechęconego po 1795 roku nie tylko za udział w rozbiorach, ale i za reformy józefińskie, za najsilniejszą wówczas germanizację i za najbardziej antyzłachecką politykę⁴¹, którego w pół wieku później obciążano odpowiedzialnością za rzeź 1846 roku. Sprawa to zresztą dobrze znana, wielokrotnie omawiana, stanowiąca kiedyś przedmiot sporów, których ostrze dzisiaj znacznie stępiało. Nie chodzi więc o interpretację słynnego adresu sejmu galicyjskiego do korony z 10 grudnia 1866 roku z końcowymi słowami: „Bez obawy więc odstępowania od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austrii i z ufnością w stanowczość zmian, które Twoje Monarsze słowo jako niezmienny zamiar wyrzekło, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie. Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy”. Sformułowanie to rodzi się zaczęło już w 1848 roku⁴², znajdowało wyraz w niejednym poczynaniu w następnym piętnastoleciu⁴³, a i po 1866 roku powtarzane było wielokrotnie. Chodzi bardziej o wpływ podobnych deklaracji na postawę Galicjanina, może zresztą jeszcze bardziej na obowiązujące w Galicji „reguły gry”.

38 W. Zawadzki, op. cit., ss. 39 nn, 46 n, 56 nn, 82 n, 85 nn, 95 nn, 108, 115, 116—117, 121, 129 n, 154 nn, 161 n; St. Wasylewski, *Życie polskie*, ss. 52 n, 58, 67, 47—49, 286; J. Rosnowski, *Twórcy «Dziennika Mód Paryskich»*, *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego*, 1967, nr 2, s. 61; K. Chłędowski, *Z przeszłości*, s. 181.

39 Cała epoka minęła od początków wieku, gdy w zrujnowanej Bibliotece Jagiellońskiej książki gryzły szczury i myszy, czerw i pająki, do czasu, gdy na dwa pokolenia, Ossolineum stało się jednym z głównych ośrodków ruchu umysłowego.

40 B. Bolesławita, *Z roku 1868 rachunki*, Poznań 1869, s. 258.

41 H. Wereszycki, op. cit., s. 89.

42 Por. np. adres holdowniczy z 9 XII 1848; *Galicja od pierwszego rozbioru*, ss. 237—239.

43 Por. np. L. Dębicki, *Z historii XIX w.*, Kraków 1903, ss. 173—174, 177 n.

W pierwszej fazie autonomia i droga, na jakiej do niej doszło, traktowane były jako starcie polityki „zasadowej”, aby użyć ówczesnej terminologii, i polityki kompromisu. W całej obszernej polemice między głównymi kierunkami politycznymi w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych najważniejszą kwestią chwili bieżącej było, ile można uzyskać w konkretnej sytuacji. Do „reguł gry” należało z jednej strony nie trzymać się zasady „wszystko albo nic”, a z drugiej nie rezygnować z samej zasady niepodległości, ani chronologicznie, ani treściowo nie sprecyzowanej. Jak silne były te ramy, podówczas wyznaczone, dowodzi to, że kilkadziesiąt lat później Michał Bobrzyński swoją broszurę z czasów wojny zatytułował *Dialog o zasadach i kompromisach*. Inny stańczyk, Stanisław Tarnowski, określił to jako przyjmowanie dzisiejszego stanu jako jedynego rzeczywistego i z niego do lepszego dobywanie się⁴⁴.

W warunkach popowstaniowego marazmu ten minimalistyczny program — „wobec rozkwitowania Ojczyzny naszej zachować odrębność, zmanifestować jedność naszą, utrzymać wreszcie naprzeciw rozsadzających nas obcych ciał prawodawczych samodzielność naszą duchową”⁴⁵ — został przyjęty przez znaczną część świadomej opinii galicyjskiej. „Zdrowe ciało lojalności głęboko w kraju zapuszcza korzenie”, ironizował Jan Lam⁴⁶. „Na obcozu pozostali jawni i bezkompromisowi zwolennicy idei niepodległości, życie niemiłosierne zaczęło tłumić ich marzenia, lać wodę na płonące serca, odgrywać jednego po drugim do obozu przeciwnego”, dodawał w kilkadziesiąt lat później wróg programu ugody⁴⁷. 20 lat po zawarciu ugody sformułował to Stanisław Szczepanowski pisząc: „Od czasu autonomii prowincjonalnej i przywrócenia języka polskiego, rozbudziło się w zaskakująco krótkim czasie nowe uczucie lojalności na miejsce dawnej nieufności. Od czasu, jak wolno nam być Polakami, to także bez ujmą dla swych przekonañ i swego honoru, każdy Polak może być Austriakiem i pracując dla swej prowincji czuć, że zarazem pracuje dla całego państwa, a odwrotnie pracując nad wzmocnieniem potęgi państwa, czuć, że pracuje nad zabezpieczeniem losów swego własnego kraju, bo od dwudziestu lat te dwa wyobrażenia są w naszym umyśle nierozzerwalnie połączone”⁴⁸. W sposób niezbyt odmienny, formułował to już w okresie międzywojennym jeden z przywódców narodowej demokracji, Stanisław Głabiński: „Polacy więc rządzący w kraju lub w państwie mogli działać w podwójnej swej roli, jako urzędnicy austriaccy i jako przedstawiciele narodu polskiego, a było ich obowiązkiem narodowym nie sprzeniewierzyć się nigdy tej swojej drugiej roli, chociażby to się działo z uszczerbkiem ich charakteru urzędowego”⁴⁹.

Skutki ujemne miało nie tyle tworzenie programu lojalizmu, ile zalecanie podobnych metod w zgoła odmiennych układach obu pozostałych zaborów oraz utrzymanie się go w coraz to zmieniających się warunkach. W 1913 roku Władysław Jaworski stwierdzał: „Nie czynimy różnic między polityką polską a dynastyczną polityką państwową”, a Wacław Zaleski pisał do Bobrzyńskiego: „Nie widzę innego wyjścia w obecnej chwili, jak powtórzyć motyw Przy Tobie stoimy!”⁵⁰.

44 St. Tarnowski, *Studia polityczne*, t. 1, Kraków 1905, s. 9.

45 Ibidem, s. 447.

46 J. Lam, *Wybór kronik*, Warszawa 1954, ss. 223—224.

47 W. Feldman, *Stronnicztwo i programy*, t. 1, s. 61.

48 St. Szczepanowski, *Nęcza Galicji w cyfrach*, Lwów 1888, s. VIII.

49 St. Głabiński, *Wspomnienia polityczne*, Pelplin 1939, ss. 32—33.

50 M. Bobrzyński, *Z moich pamiętników*, Wrocław 1957, s. VI.

Czy i jak oddziaływało to na szersze grupy społeczeństwa? W 1908 roku Stanisław Witkiewicz stwierdzał gorzko: „W Galicji jest zupełna swoboda, wolno grać i śpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła*, wolno mówić o jej odbudowaniu, wolno chodzić w kontuszach z karabelami u boku. Swoboda ta wynika stąd, że nikt nie wierzy, że Ona nie zginęła, nikt nie dąży do jej odbudowania, a kontusze i karabele stały się etnograficznym znakiem, po którym poznaje się Polaków wśród tłumu lojalnych poddanych”⁵¹. Ocena to na pewno znacznie przesadzona, ale nie pozbawiona racji. Kilkanaście lat wcześniej Aleksander Świętochowski w Warszawie zaprzeczał, aby „lżej oddychało się w Szczakowie”⁵². Na pewno jednak tylko drobna część opinii posuwała się w swojej lojalności tak daleko jak „Przegląd Polski”, który po wielokroć pisał o „kraju — moralnie zdobytym przez cesarza, który umiał go sobie przywiązać”, o tym, że „naród tak długo dręczony, okazał męstwo w milczącym cierpieniu, spokój i trzeźwość w ocenie sytuacji”, popierając Austrię w czasie kryzysu wschodniego, o tym, że „pod względem przywiązania i wdzięczności dla niego (tzn. Franciszka Józefa) zajmują Polacy między ludami monarchii bezsprzecznie pierwsze miejsce. Dobrze jest od czasu do czasu wznawiać związek serc, istniejący między obecnie panującym a nim”, aż kończąc na wieść o zamachu sarajewskim wykrzyknikiem „Biedna Austria, biedny cesarz, biedni Polacy w Austrii”⁵³.

Proces przełamywania lojalizmu był złożony, wiele z tego ostatniego pozostało do 1914 roku. Już jednak w latach osiemdziesiątych powszechnym zjawiskiem był wzrost przejawów niezadowolenia, najwyraźniejszego wśród młodzieży, ale stopniowo ogarniającego coraz liczniejsze grupy społeczeństwa⁵⁴. Czy przybierały one postać demonstracji przeciw urzędowym „galówkom”, czy rozgałęziających się organizacji różnego rodzaju, czy innych wystąpień, opozycja przeciw oficjalnej polityce była we wszystkim widoczna. Jeżeli zaś przed 1914 rokiem nastroje niepodległościowe w całym społeczeństwie polskim miały często postać raczej mgławicowych marzeń niż konkretnych przewidywań, to w Galicji te same warunki, które poprzednio ugruntowywały lojalizm, powodowały, że program stawał się bardziej niż gdzie indziej realny. Było tu miejsce dla dwóch nurtów, nie zawsze ze sobą niezgodnych, lojalizmu i działalności niepodległościowej.

Uzyskanie autonomii wywołało także skutki, których nie można jednoznacznie określić jako ujemnych. Tak było np. ze stosunkiem do władzy. Wiadomo, jak trudno jest pogodzić dążenie społeczeństwa do samodzielności z uznawaniem autorytetu władzy w tym zakresie, w którym ona na taki autorytet zasługuje. Do czasów autonomicznych biurokracja austriacka w bardzo niewielkiej mierze zdobyła sobie uznanie. Niezależnie od tego, czy się jej bano i jak bardzo wdzięczyła się do niej część arystokracji, do 1848 roku sytuacja pod tym względem w zaborze austriackim była gorsza niż na pozostałych ziemiach polskich. W końcu XIX wieku nie tylko Tarnowski stwierdzał, że „nie ma u nas nienawiści do władzy”. Mieszkańców innych zaborów, szczególnie rosyjskiego, raziło to zjawisko i nieraz je wyśmiewali. Nawet w samej Galicji

51 Ibidem.

52 A. Świętochowski, *Liberum veto*, t. 2, Warszawa 1976, s. 23.

53 *Przegląd Polski*, 1887, t. 85, s. 177; 1887, t. 87, ss. 186—187; 1889, t. 94, s. 178; 1914, t. 192, s. 590.

54 Por. np. W. M. Borzemski, *Pamiętnik tajnych organizacji niepodległościowych na terenie b. Galicji od r. 1880—1897*, Lwów 1930; W. Feldman, *Stronnictwa i programy*, t. 1, s. 30 n.

kpił z niego Lam, uznając Galicjan za potulnych, ale trudno zaprzeczyć, że miało to także skutki dodatnie. U podstawy leżało jako najważniejsze spolszczenie administracji, ale nie bez znaczenia pozostawało, że spośród państw rozbiorowych Austria była najbardziej w swojej polityce wewnętrznej liberalna. Chodziło teraz już nie tylko o mniejszą czy większą popularność członków dynastii wśród galicyjskiej magnaterii⁵⁶, ale o takie fakty, jak przyjacielska rozmowa aresztowanego Jana Stapińskiego z komendantem okręgowym żandarmerii w Sanoku⁵⁶, jak nieraz wcale nie tragiczne przeżycia Ignacego Daszyńskiego, czy opisywaną przez socjalistę Bolesława Drobnera scenę w Krakowie, gdy „policjanci pilnowali, aby nikt nie przeciął sznurka [latawca], na którym płynął w górę polski orzeł”⁵⁷. Jeżeli nawet w Królestwie w 1914 roku o Kozakach mówiono „nasi”, to w Galicji stacjonowały pułki „dzieci krakowskich” czy „lwowskich”, a 13 pułk Rodakowskiego rekrutował się nie tylko z Polaków, ale polski miał cały korpus oficerski⁵⁸. Nie była administracja galicyjska najlepsza, jak zresztą w całej Austrii, ale do wyjątków należały kraje, w których nie narzekano by na biurokrację.

Nadanie autonomii, rozbudowa systemu władz w przeważającej mierze polskich, częste wybory (mimo wszelkich uwag krytycznych, jakie można zgłosić pod ich adresem), istnienie ciał samorządowych, wszystko to razem powodowało, że Galicjanin był chyba w wyższym stopniu homo politicus niż mieszkaniec innych zaborów. I znowu stwierdzić należy, że przeszłość małe dawała przygotowanie. Nie dał go sejm stanowy z lat 1817—1845, pogrążony w politycznej nicości, grupujący mizerne postacie, kapiące złotem, ozdobione kolorowymi mundurami i szumnymi tytułami, a bawiące się na dworze arcyksiążęcym, lamentujące nad podatkami i nadające indygenaty⁵⁹. Początkiem, czy może raczej zapowiedzią, stronnictw politycznych stała się rewolucja 1848 roku, co upodobało Galicję do takich krajów Europy środkowej jak Niemcy i Austria. Wiosna Ludów wywarła podobny wpływ na zabór pruski, ale nie mówiąc już o słabszym tam tętnie życia politycznego, nie minęło pokolenie, gdy zasada solidarności narodowej zahamowała dalszą ewolucję. Tymczasem z głównych kierunków politycznych Galicja dzierżyła prymat w rozwoju konserwatyzmu, demokracji mieszczańskiej i ruchu ludowego, z Królestwa wyszły ruch robotniczy i narodowa demokracja. Napięcie walki politycznej było w Galicji większe, jako że w większym stopniu było o co walczyć, gdyż większy był zakres władzy dostępnej społeczeństwu polskiemu. Gdy narodowa demokracja rozpoczęła ekspansję w Galicji, podkreślała w swojej publicystyce atomizację, dezorganizowanie, zbytne rozpolitykowanie, niekiedy biurokratyzację w działaniu w zaborze austriackim, niekiedy silną wiarę w „papier” i szu-

⁵⁵ Por. np. opisy przyjęć arcyks. Rudolfa w 1884 r.: M. Rosco-Bogdanowicz, op. cit., s. 150—162.

⁵⁶ J. Stapiński, *Pamiętnik*, Warszawa 1959, ss. 237—238; T. Boy-Zeleński, *Znaszli ten kraj? Warszawa 1932*, s. 20; por. też I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. 1, Kraków 1925, ss. 74, 79, 82; o „immunizowaniu” artykułów przez mowy parlamentarne, tamże ss. 176—177. Choć przesadnie, nie bez racji, pisano, że w konstytucyjnej Austrii za socjalizm groziła kilkudniowa koza (M. Zdziechowski, *Szkice literackie*, Warszawa 190, ss. 283—284). Słuszniejsze jest stwierdzenie, że ramy legalne tworzyły bezcenną wartość dla ruchu robotniczego (H. Wereszycki, op. cit., s. 95).

⁵⁷ *Kopiec Wspomnień*, Kraków 1959, s. 18.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 79.

⁵⁹ W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej*, t. 1, Kraków 1913, ss. 245—246; [K.] Ostaszewski-Barański, op. cit., s. 25.

kanie rozwiązań przez formułowanie nowych programów⁶⁰. Odrzucając sformułowania, wynikające z ideologii tego stronnictwa, wiele było w tym racji.

Bez przesady można stwierdzić, że „Galicja stała się główną szkołą polityczną dla Polski”⁶¹ czy „szkołą kultury politycznej”⁶². Chodzi tutaj o grupę parlamentarzystów, których jednym z najwybitniejszych przedstawicieli był Franciszek Smolka, prezydent Rady Państwa w Wiedniu. Ale dla charakteru Galicjanina ważniejsze były obrady organów miejsowych, sejmów galicyjskiego, rad miejskich i innych ciał przedstawicielskich, a następnie setki i tysiące wieców, zebrań przedwyborczych i wielu innych zgromadzeń. Zagadnieniem obszernym, w gruncie rzeczy mało znanym, jest sposób i stopień oddziaływania tych form życia politycznego na liczniejsze grupy obywateli. Nie brak ocen przesadnie optymistycznych⁶³, ale i krytyczni obserwatorzy przyznawali im spore znaczenie. I tak dostrzegano w obradach Rady Miejskiej Krakowa symbiozę różnych zwalczających się grup, tolerancję, może graniczącą z oportunistycznym i „krakauerskim wygodnictwem”, ale może oznaczającą kulturę współżycia⁶⁴. Daszyński wspominał z uznaniem o zgromadzeniach miejskich, ożywionych, nawet burzliwych, i o wiejskich, cichych, skupionych, pełnych cierpliwości obecnych⁶⁵. Wystarczy przejrzeć pamiętniki działaczy chłopskich, aby stwierdzić, w jakim stopniu tego rodzaju życie polityczne przyczyniało się do rozszerzenia ich horyzontów.

Trudno jednak pominąć milczeniem, że tak rozwinięte życie polityczne, „normalniejsze” w Galicji niż w pozostałych zaborach, miało również swoje wyraźne cienie. Te wszystkie „panamy” i intryki w Kole Polskim, udzielanie funduszy w celach politycznych i zarzuty robbinga interesów na polityce, opłacanie hien wyborczych i w ogóle te słynne, nieraz krwawe, wybory galicyjskie, powiązanie polityki z procesami Franciszka Zimy i Stanisława Szczepanowskiego, z bankrutem Banku Parcelacyjnego, „galicyjskie bagno emigracyjne” czy oświęcimski proces handlarzy żywym towarem, wszystko to razem nie tworzyło zbyt zachęcającego obrazu Skandalicji⁶⁶. Pod wpływem, czy na wzór nadużyć władz także działające stronnictwa uciekały się do różnych form walki, które przybierały drastyczną postać chyba najbardziej w ruchu ludowym⁶⁷.

Dwa powstają pytania — czy Galicja rzeczywiście stanowiła smutny wyjątek na tle ówczesnej sytuacji i to raczej nie ziem polskich, ale w skali szerszej, choćby takiej Francji, skąd ostatecznie przyszło pojęcie „panamy”, a dalej, czy i w jakim zakresie te niewątpliwie ujemne strony działalności publicz-

60 Dziesięciolecie *«Przeglądu Wszechpolskiego»*, Kraków 1905, ss. 67—68, 73—74, 75—76, 111.

61 J. Buszko, *Kultura polityczna Galicji*, Kraków 1974, ss. 5—6.

62 H. Wereszycki, op. cit., s. 86.

63 „Obrady sejmu toczyły się w niezwykle poważnym nastroju. Gwałtownych, partyjnych sporów, hulaśliwych swarów nie było. Ścierały się naturalnie opinie, ale walczono tylko argumentami, a przemówienia wybitnych mówców — były turniejem parlamentarnego krasomównstwa, na który cieszono się naprzód, na który kompletu nigdy nie brakło i na który nawet bilety na galerię były obiektem gwałtownych pożądań i energicznych zabiegów”: M. Rosco-Bogdanowicz, op. cit., t. 1, ss. 195—196.

64 *Koptec wspomnień*, s. 299.

65 I. Daszyński, op. cit., t. 1, s. 171.

66 Warszawski „Kraj” po wstąpieniu PSL do Komljsi Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych z pogardą napisał, że „ręce lepkie od brudu, dźwigające sztandar niepodległości, to widok zarówno budujący, jak zupełnie nowy w naszych dziejach”: *Kraj*, 1914, nr 28.

67 O krwawych staciach zwolenników Stanisława Stojalowskiego i SL por. np. J. Stański, op. cit., ss. 141, 171.

nej oddziaływały na społeczeństwo⁶⁸. Na oba pytania trudno o jednoznaczną odpowiedź, wymagałaby ona żmudnych przygotowań, ale nie wydaje się, aby Polacy w Galicji stanowili pod tym względem element gorszy niż poddani cara czy cesarza niemieckiego.

Wraz z uzyskaniem autonomii rychło zniknął pokost niemiecki, bo byli on cieni i nietrwały. Trwalsze były wpływy niemieckie w kulturze i nauce, skoro aż do końca istnienia Galicji jej mieszkańcy kształcili się przeważnie na wzorach niemieckich i znali najlepiej ten język⁶⁹. Już i w pierwszej połowie XIX wieku nienawiść do rządu wcale nie zawsze wywoływała niechęć do wszystkiego co niemieckie⁷⁰. Nadanie autonomii spowodowało stosunkowo szybkie wygaszenie nastrojów przeciwgermańskich, tam gdzie one istniały; rzadko takie akcenty łączyły się z krytyką wiedeńskiego centralizmu (jak w 1883 r. w czasie polemiki w sprawie obchodów rocznicy wiedeńskiej w stolicy monarchii), częściej antycentralizm łączył się (zwłaszcza w okresie początkowym) z antyliberalizmem. W końcu wieku mieszkancie Galicji z jednej strony ulegał nastrojom walk narodowych w państwie, w którym z kiepskimi na ogół rezultatami pod hasłem „viribus unitis” chciano utrzymać współzycie wielu grup etnicznych w dobie narastania ambicji i niepodległościowych dążeń narodów, z drugiej znajdował się pod wpływem nastrojów całego społeczeństwa polskiego. Stosunek do Rosji, z różnym nasileniem przeważnie wrogi (endecja w okresie orientacji rosyjskiej nie mogła w Galicji tak formułować swojego programu, jak w Królestwie, tak samo tonowali swoje wypowiedzi Podolacy, gdy uznawali, że rządy rosyjskie mogłyby skuteczniej utrzymać ich pozycję niż wiedeńskie), był mieszaniną akcentów antyrosyjskich i odrazy do carskiego absolutyzmu. Na początku XX wieku pojawił się znowu antagonizm do Niemców, czerpiący pożywkę nie tylko z sytuacji w zaborze pruskim (silniejszy był w Krakowie, gdzie przejawiał się nawet w czasie meczów piłkarskich z drużynami niemieckimi), ale i na Śląsku Cieszyńskim, z ostrej walki w rejonie Białej (gdzie doszło do starć tuż przed wojną) i z obaw o zalanie kraju przez kapitał niemiecki (czym straszły np. broszury Romana Woyczyńskiego). Najważniejszy był antagonizm do Ukraińców, w tym wypadku z natury rzeczy szczególnie w Galicji wschodniej. O tyle zależał od postawy Rusinów (bo w ówczesnej terminologii Ukraińiec oznaczał zwolennika partii nacjonal-demokratycznej), że narastał w miarę, jak hasło „gente Rutheni natione Poloni” okazywało się pustym sloganem. Antagonizm ten był z pewnością najsilniejszym źródłem nacjonalizmu, ale w pamiętnikach jeszcze w końcu XX wieku znaleźć można liczne przykłady wcale zgodnego współzycia, a nawet endeccki „Polak” (co prawda, obliczony bardziej na czytelnika w Królestwie) jeszcze w 1896 roku pisał o „braciach Rusinach”⁷¹. Antysemityzm znajdował swoją reprezentację w broszurach i niektórych gazetach (Tadeusz Me-

⁶⁸ Warto przypomnieć, że w zaborze pruskim bankructwo banku Tellus na długo zraziło Polaków do własnych instytucji kredytowych.

⁶⁹ A. Wysocki, *Sprzed pół wieku*, Kraków 1974, s. 121. Boy wspomina jednak, że po przyjeździe z Warszawy do Krakowa koledzy wysmiewali jego germanizmy.

⁷⁰ W pierwszych pismach galicyjskich roito się od przekładów z literatury niemieckiej (np. w 1816 r. w *Pamiętniku J. Dzierżkowskiego*). W bibliotece stryja Chłędowskiego po-każne miejsce zajmowały dzieła filozofów niemieckich: (K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. 1, ss. 4, 26).

⁷¹ W. Piątkowski, *Idee społeczno-polityczne Polaka*, *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego*, 1966, nr 2, s. 501; o kółku młodzieży polskiej i ukraińskiej w Zbarażu wspomina I. Daszyński, *Pamiętnik*, t. 1, s. 19.

runowicz, „Głos Narodu”), ale najsilniejszy był chyba wśród chłopów. Ten sam „Polak” w 1897 roku występował przeciw pogromom antyżydowskim, pisał o Berku Joselewiczu i o wspólnych interesach⁷². Tradycje sympatii do innych Słowian pochodziły z pierwszej połowy XIX wieku. W 1848 roku Galicjanie wzięli żywy udział w zjeździe praskim⁷³, niejeden marzył wówczas o słowiańskiej federacji czy o rozwiązaniu austro-słowiańskim. Stosunek do Czechów popsuł się, gdy opowiedzieli się oni za panslawizmem, potem doszedł antagonizm na Śląsku Cieszyńskim, ale nie przeszkodziło to różnym przejawom sympatii (np. masowym demonstracjom w Krakowie po upadku rządu Badeniego). Sympatie do Węgrów miały dawne tradycje, odżyły w latach 1848–1849, później Szczepanowski stawiał ich jako wzór skutecznych dążeń polityczno-gospodarczych, rzadko dochodziło do starć (niekiedy w sprawach ekonomicznych, w końcu wieku w czasie sporu o Morskie Oko). W sumie nie wydaje się, aby nacjonalizm wyróżniał szczególnie mieszkańca zaboru austriackiego.

Już przy innych okazjach mowa była o znaczeniu biurokracji. Chodzi nie tyle o samych urzędników, których liczba (10 tys. w 1871 r., 22 tys. w 1906 r.)⁷⁴ była zbyt szczupła, aby uzasadniała ich powszechne wpływy, ale o to, że do typu Galicjanina przywarło często określenie jego urzędniczego charakteru. W jakiejś mierze wyrosło ono dopiero po 1918 roku, gdy z tej jedynej dzielnicy, w której swobodnie rozwinąć się mogła polska biurokracja, brano kadry do innych części tworzącego się państwa, najwięcej na ziemię zachodnie, niemal pozbawione kwalifikowanych pracowników. Wiadomo, że wywoływało to różnego rodzaju animozje i konflikty. Do dziś zresztą ten urzędnik galicyjski, zwłaszcza niższej rangi, cechujący się niskim poziomem wykształcenia, rutyną i słabo opłacany, budzi „litość i współczucie”⁷⁵.

Bez mała sto lat temu o biurokracji pisał Szczepanowski w swojej znanej *Nędzy Galicji*. Z książki tej najlepiej pamięta się określenie, że „każdy Galicjanin pracuje za ćwierć, a je za pół człowieka”. To jednak raczej skutek niż przyczyna. Wśród przyczyn zaś na poczesnym miejscu wymienia autor dawną „zmorę biurokracji niemieckiej”, która i po zniknięciu pozostawiła za sobą „zarazę biurokratyczną”, przekonanie, że byle po niemieckich przyszli polscy urzędnicy, staną się oni dźwignią postępu. Zahamowało to rozwój ducha obywatelskiego, który był nie do pogodzenia z systemem biurokratycznym, pokryty ledwie pokostem konstytucyjnym⁷⁶. Choć autor nawoływał do zwrotu ku czystemu źródłom tradycji narodowej, w rzeczywistości wyraźna jest w tym tęsknota za systemem angielskim, nie dziwna u Szczepanowskiego.

Tak pojęty system biurokratyczny miał dla psychiki ludności niemałe znaczenie. Przypomnieć trzeba, że wśród urzędników galicyjskich dominowali bezwzględnie, w porównaniu z innymi częściami państwa, pracownicy administracji, a bardzo niewiele było zatrudnionych w przemyśle i handlu⁷⁷. Wyrosli oni z różnych źródeł, i z dawnych, spolonizowanych rodzin niemieckich

⁷² W. Piątkowski, op. cit., s. 501.

⁷³ Jerzego Lubomirskiego zwano potem księciem-panslawistą: K. Chłędowski, *Album*, ss. 218–221.

⁷⁴ Pamiętniki urzędników galicyjskich, red. I. Homola, B. Łopuszański, Kraków 1978, s. 19.

⁷⁵ Ibidem, ss. 22, 23, 31, 32.

⁷⁶ St. Szczepanowski, op. cit., s. 22, ss. VII–X.

⁷⁷ F. Bujak, *Galicja*, t. 1, Lwów–Warszawa 1908, ss. 126 nn.

i czeskich, i ze zdeklasowanej czy wspinającej się na wyższe szczeble szlachty, i z mieszczaństwa, niekiedy nawet z chłopów. W okresie Agenora Gołuchowskiego wielu z nich przeszło twardą szkołę, jako że on nawet radców namiestnictwa traktował jak ekonomów, a niżsi funkcjonariusze musieli całować go w ramię⁷⁸. Wbrew wielu współczesnym głosom publicystycznym i satyrycznym, pozycja urzędnika nie leżała wówczas na tak niskim padole, jak się często sądzi. Wzorców własnych na dobrą sprawę nie było, bo przez parę pokoleń szlachta, jak już wspomniano, nie szła do urzędów, a za czasów Rzeczypospolitej przyzwyczajona była do paratygodniowego w roku obywatelskiego działania, a nie do codziennego ślęczenia nad aktami. Wzorce austriackie były, powiedzmy, średnie — mimo swojej Schlamperei i fortwursteln nie pozbawione walorów, tworzyły jednak „upodobanie do szematów i regulaminów”⁷⁹, na pewno nie sprzyjały samodzielności. Niektórzy pamiętnikarze opisuja, od jak bez mała ogłupiających czynności zaczynali swoje urzędowanie. Niektórzy namiestnicy przecież, najbardziej Michał Bobrzyński, starali się o to, aby uczynić z tej administracji narzędzie sprawne, a nawet bezstronne. Była ta biurokracja nieraz nosicielem konserwatyzmu nie tylko ze względu na panujący w Galicji system polityczny⁸⁰. Była zarazem jednym z kanałów, którymi do Galicji napływał model życia spokojnego i uregulowanego, niezrządki w Europie końca XIX wieku czy belle epoque, gdy przez parę pokoleń wojny toczyły się daleko, a pieniądź dziesiątkami lat nie zmieniał swojej wartości. W wielu jednak społeczeństwach był on pochodzenia bardziej mieszczańskiego, natomiast w Galicji opisywał go Jan Parandowski w *Niebie w ptomieniach*, gdy ojciec małego bohatera, urzędnik namiestnictwa, co wieczór odczytywał swoje notatki z dziennika z poprzednich lat, spokojne, niczym nie różniące się między sobą, dotyczące samych drobiażgów.

Ten sam radca namiestnictwa z góry patrzył na urzędników Wydziału Krajowego; do biurokracji galicyjskiej dotarł duch kastowy. Zjawisko niezrządki w tej części Europy, które w Galicji nigdy chyba nie osiągnęło takich rozmiarów jak np. w Niemczech. Nie bez wpływów galicyjskiej szlachty, od osiemnastowiecznych tytułów dalekiej od zasad równości stanowej, uległa biurokracja manii tytułów. Mania ta rozpowszechniła się, jako jeden z najbardziej znanych symboli Galicjanina, w całym kraju.

Trudno jednak stwierdzić, czy to niewątpliwie oddziaływanie ducha urzędniczego na mieszkańców Galicji miało charakter powszechny. Na pewno silniejsze było w miastach niż na wsi, u młodzieży budziło zdecydowany opór, a urzędnik czasami zastępował filistra w atakach rozwichrzonych artystów na społeczeństwo.

U zarania czasów autonomicznych cytowany już Kraszewski wytykał społeczeństwu polskiemu, że zaniedbuje pracę organiczną, że „nadto bawi się w wielką politykę”⁸¹. Wiele przedsięwzięć zaczyna, mało kończy. „Porozpoczynano na wsze strony roboty, ale wszystkie utkwily na programach — —. Na

⁷⁸ W. Feldman, *Stronictwa i programy*, t. 1, s. 49.

⁷⁹ St. Szczepanowski, op. cit., s. 33.

⁸⁰ Przybierało to czasem postać humorystyczną; Alfred Wysocki, gdy po rocznej bezplatnej praktyce zatrudniony został w namiestnictwie, otrzymywał poza pieniędzmi dwa kilo świec, spory kłębek czarno-złotawego sznurka, 6 piór gęsiich i woreczek barwionego wosku, bo tak zarządził Józef II. Czasami trzymanie się starych przepisów miało niespodziewane skutki — obrońca socjalistów mógł zakwestionować zeznania, bo nie były złożone przy dwóch świecach woskowych: A. Wysocki, op. cit., s. 211; *Kopiec wspomnień*, s. 334.

⁸¹ B. Bolesławita, *Z roku 1869 rachunki*, Poznań 1870, s. 221.

jednym nie zbywa Galicja: na krzykaczach, gadułach, mówcach, oratorach, prezesach towarzystw, organizatorach baniek mydlanych, reformatorach papierowych i krytykach —. Każdy by rad być ekonomem przy robotnikach, ale sam żać nie myśli — dość na tym, że będzie organizował. Wodźów takich i ekonomów secinami liczy płodna Galicja, ale żołnierzy i robotników wcale nie ma —”⁸².

Zaniedbanie ekonomiczne kraju nie było w okresie uzyskiwania autonomii sprawą nową; jakkolwiek przyjmie się sądy przeciwników rządów austriackich, którzy Wiedeń obarczali niemal wyłączną winą za te zaniedbania, jakkolwiek potraktujemy podejrzanе obliczenie, wędrujące od Gillera, przez Feldmana do Wasylewskiego, że Galicjanin płacił 14 razy więcej podatków niż mieszkańiec pozostałych zaborów, sam fakt nie ulega wątpliwości.

W 20 lat po uzyskaniu autonomii, Szczepanowski odmalował smutny obraz „nędzy Galicji”, ale wbrew tytułowi obraz ten, tam gdzie chodzi o poczynania społeczeństwa, nie był już tak pesymistyczny (pisał przecież, że dość jest pracowitości i oryginalności umysłowej, a brak głównie środków kapitałowych), jak złośliwe sformułowania Kraszewskiego, których opinia galicyjska długo mu nie zapomni. Sam Szczepanowski miał pod koniec życia twierdzić, że jego książka stała się nieaktualna⁸³.

Nie sposób przedstawiać tutaj złożonej kwestii rozwoju i zacofania gospodarczego, ale wydaje się, że gdy chodzi o działalność ludzi, gospodarność Galicjan na przełomie wieków niewiele odbiegała od innych ziem polskich. Ziemianin kiepsko produkował zboże i nie mogła się nim Galicja żywić, ale chłop, ten nędzny chłop galicyjski, karmił mięsem wielkie miasta monarchii. Tenże chłop znacznie liczniej wypełnił spółdzielnie niż słynny z gospodarności chłop wielkopolski. Potrafiła Galicja wykształcić specjalistów przemysłu naftowego, których zatrudniano na dalekiej Jawie, ale nie potrafiła w pełni wyzyskać swoich bogactw naturalnych.

Może i nie będzie tak bardzo sprzeczne z krytyką Kraszewskiego, że Galicja miała niezłych polityków gospodarczych. W rządach austriackich w okresie autonomii zasiadało, nie licząc „ministrów rodaków”, 13 Polaków, w tym trzech premierów, a aż 6 razy Polacy byli ministrami finansów czy skarbu, dodać zaś można by dyrektorów różnych instytucji kredytowych (choć w tym przypadku twierdzono, że nominację zawdzięczali oni nieraz arystokratycznym koneksjom). Wcale niezłą była nauka ekonomii i publicystyka gospodarcza (Józef Supiński, Leon Biliński, Stanisław Głabiński, Tadeusz Rutowski, Witold Lewicki), na przyzwoitym poziomie stał „Ekonomista Polski”, tyle że praktyka pozostawała w tyle za teorią. Jeżeli wyniki badań w zakresie nauk ścisłych (z Zygmuntem Wróblewskim i Karolem Olszewskim na czele) były w skali polskiej poważne, można je przypisać posiadaniu wyższych uczelni. To jednak, że w Galicji narodził się jeden z najważniejszych wynalazków „polskich” XIX wieku, lampa naftowa, to już indywidualna zasługa skromnego farmaceuty.

Obraz jest znowu złożony, ale osiągnięcia nie ratują Galicjan od zarzutu, że praktyczna działalność gospodarcza nie była w porównaniu z innymi zaborami mocną stroną ich życia.

⁸² Tenże, *Z roku 1868 rachunki*, Poznań 1869, ss. 259—260.

⁸³ W rozmowie ze znajomym, dyrektorem kopalni w Królestwie, w Abbacji w 1901 r., a więc tuż przed śmiercią, St. Szczepanowski miał stwierdzić, że jego książka powinna być spalona, bo stała się nieaktualna (*Głos Narodu*, 1917, nr 19).

Nie było natomiast innej dzielnicy, w której tak gwałtownie rozwinęła się nauka i kultura. Pisząc o poprzednim okresie znakomity historyk określił Galicję jako „urodzajną krainę oczajduszów, zabijaków, rębajłów, niecodziennych i nie z tej ziemi dziwaków, pieczeniarzy i pieniaczy, pijaków i rozpustników o niezwykle niskim poziomie umysłowym i przy pozorach pruderii daleko posuniętym rozkładzie moralnym i obyczajowym, istne wydanie ukraińskich bałagulów”⁸⁴. Jeszcze kilkadziesiąt lat później, już w okresie autonomii, wyszydzano jakichś ziemian, którzy nagle zaczęli się domagać od lokalnych księgarzy, aby sprowadzili im dzieła tego Tadeusza Mickiewicza, o którym dobrze się mówi na dworze, przy czym nie wiadomo, czy bardziej miano na myśli nieuctwo czy wiernopoddaństwo zainteresowanych.

Nie trzeba chyba udowadniać, że w końcu XIX wieku Galicja stała się głównym centrum nauki, że Kraków był stolicą młodopolskiej sztuki. I w jednym, i w drugim zakresie Galicja stanęła na europejskim poziomie, pozostawiając po sobie wiele dzieł trwałych, do dziś zachowujących swoją wartość. Rozwój ten był przy tym ściśle złączony z rozwojem samego społeczeństwa. Co najmniej od Henryka Schmitta, który „we Lwowie, w Krakowie, w Stanisławowie i Tarnopolu rozlewał — — strumień swej historycznej wiedzy”⁸⁵, popularyzacja wiedzy, zwłaszcza historycznej, tak ważnej dla rozbitego społeczeństwa w stuleciu, gdy „co drugi Polak” interesował się przeszłością, stanowiła mocną stronę nauki polskiej w Galicji. Goszczono Karola Libelta i innych luminarzy wiedzy z pozostałych ziem polskich, ale znacznie częstsze stały się wizyty całej plejady uczonych galicyjskich, szczególnie w zaborze pruskim. Skutkiem był wśród inteligencji kult książki, wydawanej przez kilku znakomitych księgarzy, gdy „czytano wiele i chciwie”, a także popularność nie tylko aktorów (może jeszcze bardziej aktorek), ale i np. plastyków⁸⁶.

Nawet w okresie młodopolszczyzny, gdy odwrócenie się twórców od ich zadań narodowych tak zdenerwowało Szczepanowskiego, udział w życiu artystycznym stawał się dla niejednego alternatywą „tej ścieżki, jaką wskazywano w Galicji każdemu młodemu akademikowi: urząd, złoty kołnierz, brzuszek, «dwie gruszki do poduszki» i — — finita la commedia!”⁸⁷, przeciwwagą dla dusznej atmosfery, na którą nagminnie narzekano, ale która nie zdołała na ogół (nie bez wyjątków od tej reguły) poważnie zahamować swobody twórczej.

U podstawy rozwoju nauki i kultury leżały w przeważającej mierze warunki polityczne, swobody i istnienie ośrodków takich, jak uczelnie czy Akademia Umiejętności. Zjawisko jednak, jak niemal wszędzie, o których tu mowa, jest oczywiście bardzo złożone. Na parę spraw należy zwrócić uwagę.

Wspominano nieraz o napływie do Galicji ludzi pióra z innych ziem polskich, nie znajdujących tam odpowiednich dla siebie warunków działania. Migracja odgrywała może większą rolę w nauce, ale np. w literaturze najczęściej wymienia się kilka nazwisk, jak Jan Kasprowicz czy Stanisław Przybyszewski. Tymczasem wzięwszy pod uwagę większą liczbę przedstawicieli piśmiennictwa, nasuwa się wniosek, że Galicja czerpała soki przede wszyst-

⁸⁴ H. Barycz, op. cit., t. 1, s. 174.

⁸⁵ K. Chłędowski, Album, ss. 183—184.

⁸⁶ Koplec wspomnień, ss. 57—58; „polykanie” paru książek dziennie opisuje Zygmunt Nowakowski w Rubikonie.

⁸⁷ A. Wysocki, op. cit., s. 123.

kim z własnej gleby, a wszelkie wędrówki odgrywały rolę drugorzędną⁸⁸.

A oto inne zjawisko. Do połowy XIX wieku cechą życia kulturalnego Galicji były jej znaczne rozproszenie; tu i ówdzie zapalało się jakieś światełko kultury w pojedynczych dworach, nieraz w zapadłych kątach, i rychło gasło. Twórczość była poważnie zdeurbanizowana, miasta były, co więcej, nielubiane, a przykładem może być niechęć Fredry do nich. Nic zresztą dziwnego, bo miasta to nie tylko ośrodki nienawidzonej władzy (tak było i w innych zaborach), ale jedyne poważniej zgermanizowane skupiska, słabe, zaniedbane, ledwie dyszące. O Dukli pisano — „miasto Judy synów, a w nim czterech Bernardynów”⁸⁹. Mówiono o takich, w których polskie i po polsku żyjące rodziny można było policzyć na palcach.

Człowiekiem przede wszystkim wsi Galicjanin pozostał zawsze, ale zmienił się w sposób zasadniczy jego stosunek do miasta. Rozwijały się one w całej Europie, galicyjskie raczej wolniej niż te w pozostałych zaborach. Ale ich rola jako ośrodków kultury i nauki rosła znacznie szybciej niż liczba mieszkańców i zakładów przemysłowych.

Nie bez znaczenia było istnienie w Galicji dwóch ośrodków o niemal równorzędnym znaczeniu, choć zasadniczo się od siebie różniących. Oba zaczynały źle. Lwów w 1817 roku to „brudna i niepokaźna miłościna”⁹⁰. Kraków jeszcze w połowie wieku chłostał Walerian Kalinka jako „miasto grobowe”, „miasto kłamstwa”, porównywał je do cmentarza w Konstantynopolu, uznawał za najnudniejsze w Europie, „gdzie wszyscy śpią”, bez ruchu, życia, zajęcia itd.⁹¹, Lwów lubił się bawić⁹², upojony „frazeologią mistyczą-narodową”. Po tramtadracku przeciwstawił swój demokratyzm stańczykowskiemu Krakowowi⁹³, był od grodu podwawelskiego weselszy, pracowitszy, pełen pięknych i świetnie ubranych kobiet (choć przysłowie mieszkanki Krakowa obok gdańskiej wódki, toruńskich pierników i warszawskich trzewików zaliczało do najprzedniejszych rzeczy w Polsce), poza teatrem mniej interesował się sztuką⁹⁴. Kraków był często wyśmiewany⁹⁵, jego mieszkańcom zarzucano brak temperamentu, dostojność, zrównoważenie, choć nieraz nie brzkowało i tam spontanicznych i żywiołowych manifestacji. W miarę wesoły, w miarę smutny, ożywił się w czasie obchodów oraz pogrzebów, ten najwspanialszy wodzirej or-

⁸⁸ Sprawa wymaga na pewno gruntowniejszego zbadania. Na podstawie W. Feldmana, *Piśmiennictwo polskie*, t. 1—4, Lwów 1905, zebrałem dane o 176 osobach, z których w Galicji urodziło się 58, w Królestwie 70, na ziemiach zabranych 28, w Poznańskiem 17, na Emigracji 3; Galicjanie w 85%, a Królewicy w 79% działali „u siebie”, najwięcej przenosiło się osób z ziem zabranych, po równo do Królestwa i Galicji (do tej ostatniej głównie z Wołynia i Ukrainy), ale zaledwie po 8 osób; z Królestwa do Galicji przeniosło się 11 osób, ale w odwrotnym kierunku 7 osób. Zabór pruski cechowały nie tylko złe warunki, ale i jałowa gleba. I źródło nie jest pewne i wnioski muszą być ostrożne, ale rzeczywisty stan rzeczy nie był chyba tak różny od przedstawionego.

⁸⁹ K. Chłędowski, *Pamiętnik*, t. 1, s. 33.

⁹⁰ L. Jabłonowski, *Pamiętniki*, s. 46.

⁹¹ Pęcałowski [W. Kalinka], *Listy o Krakowie*, Poznań 1950, *passim*.

⁹² Lwów szalał nie tylko w XVIII w., ale i w latach 1814—1815. wetowano sobie wojenne czasy i hulano bez przerwy (opis Fredry, za W. Natansonem, *Sekrety Fredrowskie*. Warszawa 1981, s. 47), i w 1832 r., gdy „huczny i wesoly jak śmiech w malignie był Lwów w owej chwili” (L. Jabłonowski, *Pamiętniki*, ss. 196—197) i w latach siedemdziesiątych, gdy karnawały lwowskie były ożywione (M. Rosco-Bogdanowicz, *op. cit.*, t. 1, ss. 86—88).

⁹³ W. Feldman, *Piśmiennictwo*, t. 1, ss. 6—7.

⁹⁴ H. Rosco-Bogdanowicz, *op. cit.*, t. 1, ss. 86—88.

⁹⁵ „Należało do ówczesnej mody narzekać na to pełne tradycji i pamiętek miasto”: A. Wysocki, *op. cit.*, ss. 27—28.

szaków pogrzebów, pogrzebów-gigantów i wystawnych styp⁹⁶. „Centus” krakowski, mknący wieczorem do domu, aby zdążyć przed „szperą”, okazywał się nieraz wcale gościnnie i ofiarny (jak w czasie obchodów wiedeńskich w 1883 r., mickiewiczowskich w 1890 i 1898 czy grunwaldzkich w 1910 r.). Boy, jak mało kto znający miasto, kipiącemu życiem Lwowowi przeciwstawił miasto „organicznego smutku”, pisząc o „najoryginalniejszym mieście pod słońcem”, „osobliwym stworze”, w którym „pozeracce prasy” oszukiwali niedostatki „żywego życia” kibicowaniem całemu światu⁹⁷.

Ale stwierdzano także, że spokój i odpowiednia atmosfera stworzyły w Krakowie urzekający klimat dla twórczej pracy, przy czym koncentrat ludzi światłych stanowił poważny odsetek ludności⁹⁸. W kulturze Lwów cechował gorący frazes i operetka, Kraków — wielka sztuka⁹⁹.

Różniły się oba miasta także klimatem swojego humoru, ten zaś stanowił mocną stroną charakteru Galicjan (w Królestwie, zwłaszcza w Warszawie, na pewno nie było gorzej, ale jego uzewnętrznianie hamowała cenzura; zabór pruski pozostawał w tyle), tym bardziej że obok swobody, powodów dostarczała zachwaszczona gleba publiczna. Lwów to miasto urodzonych kpiarzy i dobrych ołówków karykaturzystów, czego dowodzą dzieje „Szcztka” od 1867 roku, ale i takie drobne fakty jak nocne wyścigi trzech poważnych mężów, Wincentego Pola, Karola Szajnochy i Józefa Dzierżkowskiego, ulicami miasta. Krakowski Diabeł bliższy był patosu, a z przeciwnikami, głównie stańczykami, walczył „na poważnie” („od Krakowa po Podhajce same zdracce”). Ci zresztą zaczęli przeczyć swoje istnienie od ciężkich działań *Teki*. Humor Krakowa ratowały „Antki”, wspomniane w Baedekerze¹⁰⁰.

W żadnym innym zaborze nie było podobnej rywalizacji miast, a antagonizm Lwowa i Krakowa przejawiał się w różnych postaciach i w różnym natężeniu, stanowiąc impuls do częstej emulacji. Przewadze Krakowa w naukach humanistycznych (nie zawsze uznawanej), Lwów przeciwstawił swoich przyrodników (Towarzystwo im. Kopernika, czasopismo „Kosmos”, zjazd przyrodników i lekarzy polskich), jako Akademię dla wschodniej Galicji uznawano Towarzystwo dla Popierania Nauki¹⁰¹. Krzywo patrzono we Lwowie na profesora, który przenosił się do Krakowa, a w kilkanaście lat po słynnym jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1900 roku, Lwów zorganizował swój własny obchód, w dużej mierze dla udowodnienia, że i on nie wypadł sroce spod ogona.

Rywalizacja Krakowa i Lwowa odbijała się na miastach mniejszych; jak mało gdzie poza Galicją wyrastały ambicje regionalne, co miało dla rozwoju kulturalnego pozytywne skutki. Miasteczka, potem nawet wsie, starały się o własne ośrodki kultury, o prasę, „Tygodników Wiejskich” (ten w Wadowi-

96 Koplec wspomnień, ss. 67, 377—378.

97 T. Boy-Zeleński, *Znaszli*, passim.

98 Koplec wspomnień, ss. 72, 299.

99 W. Feldman, *Piśmiennictwo*, t. 1, ss. 123—126.

100 St. Wasylewski, *Życie*, s. 354; W. Feldman, *Piśmiennictwo*, t. 1, ss. 44—47; A. Zawadzki, op. cit., s. 174; Koplec wspomnień, s. 60 nn; że humor sięgał i wysokich progów może dowodzić opis pożegnania b. marszałka krajowego Alfreda Potockiego, na którym hr. Antoni Golejewski we wniosku formalnym zażądał, aby „dostojny mówca” „schował gacie do pantalonów”, co nie tylko nie wywołało zgorzelenia, ale spowodowało nastrój swobodny ku radości Potockiego (M. Rosco-Bogdanowicz, op. cit., t. 1, s. 170). Gdy dostojnik taki jak namiestnik Bobrzyński, nie miał poczucia humoru, nieraz mu to wypominano.

101 A. Zawadzki, op. cit., s. 84; A. Brückner, op. cit., t. 4, s. 105.

cach jeszcze w 1848 r.) powstawało wiele (wiele takich gazet było też w zaborze pruskim, ale tam przeważnie jako mutacje pism poznańskich czy „Gazety Grudziądzkiej”), przy różnych okazjach starano się o rozmaite publikacje jubileuszowe i inne.

Zapora przed pełnym rozpowszechnianiem kultury był wielki, do końca istnienia Galicji, analfabetyzm, świadectwo niedostatków systemu szkolnego. Z tragicznej sytuacji w pierwszej połowie stulecia najtrudniej wydobywało się szkolnictwo ludowe, na którym właśnie przede wszystkim spoczywała odpowiedzialność za ten analfabetyzm. Smutny obraz braku zrozumienia dla znaczenia powszechnej oświaty dają obrady sejmku galicyjskiego, który skąpił pieniędzy i projektował nieraz dla oszczędności oddanie szkółek wiejskich zakonnikom. Rada Szkolna Krajowa, zaczynająca swoją działalność jako kontynuacja Komisji Edukacji Narodowej, rychło zbiurokratyzowała się i poddała pod dyktando konserwatywnych zaleceń. Pewne zmiany, różnie zresztą oceniane, wprowadził w końcu wieku dopiero Bobrzyński, któremu najbardziej zarzucano dwutypowość szkół, a więc pogorszenie jakości szkół na wsi. Obok zbyt wolno postępującego wzrostu liczby szkół, zarzucano szkołom ludowym ciągle pokutującego „ducha niemieckiego”¹⁰² oraz złe usytuowanie i gnębienie nauczycieli. Pierwszy zarzut stopniowo trafił na znaczeniu, odkąd druk podręczników przeniesiony został z Wiednia do lwowskiego Ossolineum; później rozumiano pod nim niekiedy liczbę godzin nauki niemieckiego, którego to języka absolwent szkoły i tak przeważnie dobrze nie umiał. Nauczyciele ludowi — od czasu, gdy w szkołach zasiadali byli podoficerowie i podobne figury — przeszli daleko idącą ewolucję. Na początku XX wieku było ich ponad 10 tys., większość nie pochodziła ze wsi, pobyt tam traktowali nieraz jako wygnanie, uposażeni byli słabo i mieli trudności z nawiązaniem stosunków z chłopami¹⁰³. Niemniej postęp z dziesięciolecia na dziesięciolecie był widoczny. Pamiętnikarze chłopscy wspominają nieraz o świątłych pedagogach, którzy i o walkach niepodległościowych potrafili wiele powiedzieć. Nadzór zwierzchności był dokuźliwy, ale gdy przejrzeć organ tych najgorzej uposażonych, wrogi oficjalnej polityce władz, „Szkolnictwo Ludowe”, rozmiary stosowanych wobec nauczycieli represji okazują się nie takie bezmierne. Powiększał się też stopniowo i nie bez oporów udział ich w życiu wsi, także w ruchu ludowym.

Lepiej sytuowani i zorganizowani byli nauczyciele szkół średnich, te ostatnie zaś stały na dobrym poziomie. W licznych pamiętnikach mowa jest o pedagogach różnego autoramentu, nie brak wśród nich dziwaków, ale absolwent po latach z uznaniem wspominał, że wiele z tej nauki skorzystał. Na tym poziomie uczenie uczniów wiernopoddaństwa było najczęściej rzucaniem grochu o ścianę¹⁰⁴, znaczna część nauczycieli w ogóle w ten sposób nie odziaływała. Nic dziwnego, że gdy Stefania Sempolowska napisała, iż „szkoła galicyjska jest niemiecka, austriacka, pruska nawet, ale nie polska”¹⁰⁵, uczeń

¹⁰² „Duch niemiecki dyszał jeszcze silnie”, wspomina J. Bojko, *Ze wspomnień*, Warszawa 1959, s. 151. Zarzuty takie wysuwali także koronni krytycy szkoły galicyjskiej: [St. Zalewski] *Światomir, Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów*, Lwów 1904 i S. Sempolowska, *Niedola młodzieży galicyjskiej*, Kraków 1906.

¹⁰³ F. Bujak, op. cit., t. 1, s. 149 nn.

¹⁰⁴ Dyrektor szkoły krakowskiej, do której chodził Boy, życzył absolwentom, aby wyszli na użytek „cesarzowi, Bogu i ojczyźnie”, ale młodzież gardziła szwarcgelerami, i robiła stańczykom kocią muzykę: T. Boy-Zeleński, *O Krakowie*, Kraków 1968, ss. 150–151.

¹⁰⁵ S. Sempolowska, op. cit., s. 3.

raczej niepokorny, na pewno nie sympatyk szkoły galicyjskiej, Zygmunt Nowakowski, czytając pracę Sempołowskiej z kolegami, dochodził do wniosku, że znacznie ona przesadziła.

Czy i w jakim stopniu szkoła ludowa powstrzymywała rozwój ruchu ludowego, trudno powiedzieć. W szkołach średnich młodzież daleka była od ulegania negatywnym skutkom sposobu nauczania. Pamiętać trzeba, oczywiście, że w ogóle szkoły na ziemiach polskich w okresie rozbiorów wykazały, iż oddziaływanie na młodzież nie jest takie proste i że ci, którzy wyobrażają sobie, że lata nauki zagwarantują społeczeństwo karne i posłuszne, przeważnie grubo się mylą.

Młodzież też w największym stopniu uczestniczyła w pierwszej fazie rozwoju ruchu sportowego. Z ziem polskich chyba najwcześniej rozwinął się on właśnie w Galicji, choć pod wieloma względami warunki mu nie sprzyjały. Sport nowoczesny to przecież produkt kultury miejskiej, odtrutka na niehigieniczne warunki tamtejszego życia, tymczasem społeczeństwo Galicji, mimo roli miast, pozostawało ciągle przede wszystkim społecznością wiejską. Dla szlachty sport to było polowanie, wyścigi konne czy korsa kwiatowe. W konserwatywnym „Czasie” ukazał się kiedyś rysunek, przeciwstawiający harmonijnie zbudowanemu atlecie greckiemu wynaturzonego sportowca nowoczesnych olimpiad. W poprzednich okresach młodzież szkolna grała w „kiczki” czy w tajemnicy kąpała się w stawach i rzekach, wyrrywając się z dusznych sal wykładowych. Od lat osiemdziesiątych swoją działalność rozpoczął „Sokół”, motywując ćwiczenia fizyczne potrzebami narodu, potem pojawiło się wioślarstwo, w Galicji słabsze niż w Warszawie. Na początku XX wieku było już wiele gałęzi sportu, ale przede wszystkim najbardziej masowe zainteresowanie budziła piłka nożna. Jeszcze pierwsze mecze „Wisły” z jej rezerwą nie budziły większych emocji. Rozpaliły je dopiero spotkania „Cracovii”, zwłaszcza z drużynami obcymi, najbardziej niemieckimi (także z Bielska czy z Czech), ale i innymi z różnych krajów monarchii. Obecność trenerów „zagranicznych”, a jeszcze bardziej właśnie te mecze, spowodowały, że Galicja wyprzedziła pod tym względem pozostałe zaborcy¹⁰⁶.

Młodzież uprawiała też turystykę, ale do „badów” jeździli głównie starsi. Rozległe granice monarchii powodowały, że już w pierwszej połowie wieku leczono się w węgierskim Birdijowie, potem w Karlsbadzie, kąpano się w Adriatyku, ale mimo to podróżowano także do uzdrowisk Dolnego Śląska i nad Bałtyk, do Kołobrzegu. Własne bogactwo turystyczne nieraz zaniedbywano. W najstarszych uzdrowiskach, Szczawnicy i Krynicy, ganiono jeszcze w 1859 roku nędzę i głód, bo właścicielom nie chciało się zrobić odpowiednich inwestycji, później jeździli do tych miejscowości nieraz więcej Królewaków i Poznaniaków niż Galileuszy, którzy zadawali się skromniejszymi warunkami w Iwoniczu czy Delatynie. Tak więc najlepsze ze wszystkich ziem polskich warunki turystyczno-uzdrowiskowe, Galicja wyzyskiwała tylko w części, ale sytuacja poprawiała się coraz bardziej. Nawet Tatry zbliżyły do nizin Tytus Chałubiński z Warszawy, ale na początku XX wieku były one na najlepszej drodze do stania się „przedmieściem Krakowa”¹⁰⁷. Można by w tym szukać pewnej inercji mieszkańców Galicji, nie bez znaczenia tu była „nędza

¹⁰⁶ *Koptec wspomnień*, s. 204, 242 nn; M. Rosco-Bogdanowicz, op. cit., t. 1, s. 200; B. Tuzyński, *Rzut oka na główne kierunki rozwoju polskiej prasy sportowej do 1939 r.*, *Roczniki Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego*, 1973, nr 4, 1973, ss. 495–500. Kluby krakowskie mają niezłe opracowania swojej historii.

¹⁰⁷ Opracowań tych zagadnień jest sporo, brakuje omówienia całościowego.

galicyjska”; jeśli chodzi jednak o „mobilność”, Galicjanin na pewno nie ustępował Królewiakowi, a wyprzedzał mieszkańca zaboru pruskiego.

Mówiono o Galicji często, że to kraj preponderancji szlachty, że ta ostatnia dominuje nad całym społeczeństwem. Warunki ugody z monarchią spowodowały, że zachowała ona wiele ze swojej pozycji także w okresie autonomii, dodając do tego prerogatywy polityczne. Grupa ta była, jak zresztą wszędzie w Polsce, poważnie zróżnicowana, w Galicji zaś nie tylko hierarchicznie, ale i geograficznie. Najsilniejszą pozycję zachowała arystokracja, podnosząc znacznie swój poziom intelektualny; nawet jeśli to głównie pochodzeniu zawdzięczała zajmowanie różnych stanowisk, potrzebne były także studia, prawnicze, czasem humanistyczne. Powiększała się o niektóre rodziny, które karierę robiły przez stopnie funkcji politycznych, ale, jak wszędzie, od całego społeczeństwa była dość oddzielona, co nie zawsze oznaczało brak udziału w pracach społecznych. Całkowicie lojalna wobec monarchii, często niespodziewanie zdradzała swoje polskie afekty; serwilista Jerzy Mycielski, przyjaciel arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i Karola Stefana, przylgnął całą duszą do idei Legionów¹⁰⁸. Karol Lanckoroński, wtopiony w dworskie życie Wiednia, w swoim niemieckim domu wychował dzieci na patriotów polskich¹⁰⁹.

Wzorzec arystokratyczny przyciągał różnych „panków”, różnego pokroju i kalibru. Specjalność Galicji to „po żonie hrabia”, który studiował genealogię i heraldykę-gastronomię, aby swoimi walorami zdobyć stanowisko i pieniądze¹¹⁰. To wśród tych „panków” pojawiali się niekiedy neofici (jak Brunicy¹¹¹), którym niełatwo było się dostać do „towarzystwa”.

W znacznie mniejszym stopniu autonomia pomogła średniej i poniżej średniej szlachcie. To ona najczęściej traciła majątki, próbując żyć na zbyt wysokiej stopie, zadłużała się u Żydów i parcelowała ziemię między chłopów. Śladami arystokracji niechętnie szła na studia rolnicze¹¹², a prawnicze dawały skromne szanse kariery urzędniczej. Rekrutowała się z niej spora liczba inteligentów, toteż stała się nosicielem szlacheckiego stylu życia w miastach.

Nie licząc drobniejszych grup lokalnych, najważniejszy był podział na szlachtę zachodnią, niekiedy mówiono krakowską, i wschodnią czyli Podolaków. Ci ostatni zarzucali Krakowianom, że nie znają problemów wschodu, podobnie jak ich przodkowie twierdzili, że zachodnie województwa obojętne są dla kresów. Hasłem było trzymanie ziemi, a to skłaniało do konserwatyizmu skrajnego, wyrażonego znanym powiedzeniem: „naj bude jak buwało”. Nie mieli takiej stolicy, jaką na zachodzie był Kraków, bo Lwów pozostawał demokratyczno-mieszkański, stali od stańczyków wyraźnie niżej intelektualnie, a w chłopie widzieli wroga nie tylko klasowego, ale i narodowego. W okresie walki o autonomię silniej podkreślali niechęć do centralizmu wiedeńskiego. O pokolenie później ulegli nacjonalizmowi narodowej demokracji, choć i po strajkach rolnych lat 1902—1903 nieufnie patrzyli na jej demagogię, a nawet tylko połowicznie godzili się na projekty Włodzimierza Kozłowskiego uzyskania poparcia „mazurów” chłopów polskich. Mieli sporo kontaktów rodzinnych

108 T. Boy-Zeleński, *Znaszli*, ss. 35—37.

109 A. Wysocki, *op. cit.*, s. 287.

110 K. Chłędowski, *Pamiętnik*, t. 1, s. 37.

111 S. Łusakowski, *op. cit.*, s. 222.

112 W r. 1900/1 na Uniwersytecie Jagiellońskim 68% ziemian studiowało prawo, 20% filozofię, 12% rolnictwo: F. Bujak, *op. cit.*, t. 1, s. 160.

i towarzyskich ze szlachtą polską na Wołyniu¹¹³ i Ukrainie, choć ta ostatnia nieraz lekceważyła sobie małe przestrzenie w porównaniu z ukraińskimi posiadłościami, całą Galicję uznawając za lilipucię. To Podolacy w największym stopniu starali się zachować wszelkie tradycyjne formy dawnego życia wiejskiego, w połowie wieku zajmując się niekiedy bałagulstwem, potem często gęsto się pojedynkując¹¹⁴.

Cała szlachta stawała się symbolem panującego systemu, stąd przeciw niej kierowały się ataki lewicy, wcześniej mieszczańskiej, potem socjalistycznej¹¹⁵. Sama pozostawała w niewiele zmieniającym się konflikcie z wsią. Ciążyły na niej i dawne tradycje, i żywe wspomnienia rabacji. Nie brakowało wśród niej ludzi chłopom życzliwych, ale o nastawieniu patriarchalnym, również często pojawiali się despotci¹¹⁶.

Najtrudniej powiedzieć wiele o chłopach, choć stanowili dominującą liczebnie grupę społeczeństwa galicyjskiego. Zawodzą charakterystyki podawane przez etnografów¹¹⁷; już krytyczniejsze są autoopinie. Taki to opis za właściwy uznał znany działacz ludowy Jakób Bojko: „W kościele głupi, na nabożeństwie tkliwy, w karczmie rycerz, w targu twardy, w kupnie skąpy, w picu mocny, w jadłe obżarty, na spowiedzi niemy, w długu płaceni ciężki, przy robocie silny, gdy go dojrzy pilny, do nauki — pies”¹¹⁸. Gdzie indziej ten sam autor pisze o sobkostwie, żyłce do procesów, pijaństwie, lenistwie do oświaty i przesadnej dewocji¹¹⁹. Uczony, ale także pochodzący ze wsi, pisze o małej ruchliwości chłopca, o jego ogromnej sile żywotnej, ale mało wyćwiczonej, pozbawionej narzędzi duchowych i materialnych¹²⁰. Chyba podobne opinie można by podać także o chłopach z innych części Polski. Natomiast dla Galicji ważny był stopień i droga awansu, który w drugiej połowie XIX wieku był — choć z różnym natężeniem — niewątpliwy. Dowodem zmian było

113 Wołynianie wędrowali zresztą aż do Krakowa, gdzie istniał dla ich synów pensjonat i gdzie zgrywali się w resursie (*Koptec wspomnień*, s. 161; K. Chłędowski, *Pamiętnik*, t. 1, s. 88).

114 O pojedynkach por. L. Jabłonowski, *Pamiętniki*, s. 82; o fali pojedynków po ogłoszeniu pamiętników M. Bobrowskiego, kompromitujących dła wielu rodzin — M. Rosco-Bogdanowicz, *op. cit.*, t. 1, ss. 201—204.

115 Wystarczy przypomnieć publicystykę I. Daszyńskiego.

116 Charakterystyk takich despotów wydobyć można z pamiętników dziesiątki. Jeden z nich za kradzież drewna gonił chłopów z szablą, ale chiopi go lubili, bo pomagał na przednówku (Chłędowski, *Album*, s. 139). Nawet w tak zasłużonej dla kultury rodzinie Pawlikowskich z Medyki był „szatan”, „pierwszy despot — obdzierał ze skóry winnego i niewinnego. Bił bez miłosierdzia swoją kutą pałką oficjalistów, nawet wyższych” (S. Łusakowski, *op. cit.*, s. 83). Nawiasem mówiąc całą galerię można by ułożyć z obrazów kobiet galicyjskich, takich jak Alfredowa Potocka, „dyktatorka lwowskiej socjety”, Helena Kierowa czy stale popelniająca gafy Helena Ziemiałkowska.

117 Kilkadziesiąt tomów pism Glogiera zawiera nieoceniony materiał dla etnografów, ale ogólne charakterystyki chłopów z poszczególnych okolic pełne są ogólników, a więc lud krakowski wesoly, rączy w posłudze, nie jest roztrzepany, choć brak mu dosyć zabiegłości, skrzętności; dbałości, małopolski jest łagodniejszy, skrytszy, potulniejszy, na Pokuciu przezwaga temperament żywy, choć wybuchy tamowane są wychowaniem, skrzętny, i przebiegły, mniej od Mazura skory jest do gniewu otwartego, ale urazy pamięta, w Tarnowskiem i Rzeszowskiem lud jest wesoly, dowcipny, ochoczy i gościnny, w Sanockiem i Krośnieńskiem pracowity, ale uboższy niż w Krakowskiem, na Rusi Czerwonej — niedowierający i przebiegły; O. Glogier, *Dzieła wszystkie*, t. 5, 1962, ss. II—IV; t. 19, 1962, s. 18; t. 48, 1987, ss. 33—36; t. 49, 1974, ss. 21—22; t. 56, cz. 1, 1976, ss. 25—30. Jeszcze bardziej ogólnikowa jest charakterystyka Krakowiaków u S. Udzieli, *Krakowiaczy*, Kraków 1924, ss. 9—11.

118 J. Bojko, *Okruszyzny*, s. 41.

119 Tenze, *Pisma i mowy*, Lwów 1904, s. 146—147.

120 F. Bujak, *op. cit.*, t. 1, ss. 65—66, 210—227.

choćby powstanie ruchu ludowego, a w nim całej grupy działaczy, a także powiększający się udział chłopów w wyborach¹²¹. Stosunkowo najlepiej znana jest droga do polskości, którą odbył mieszkaniec wsi, dawniej uważający się za osobną grupę „mazurów”, obcy jeszcze powstaniu styczniowemu. Sądząc ze wspomnień, do przebycia tej drogi przyczyniały się opowiadania bardziej wyrobionych chłopów, gazety i książki, niekiedy nauczyciel ludowy, jeśli był nim np. dawny powstaniec, a i to się zdarzało, rzadziej oddziaływanie księdza, pana czy pani ze dworu, czy wreszcie kogoś „miałowego”. Do takiej gradacji dochodziło nie zawsze ze względu na brak prób ze strony „klas wyższych”, ale często z powodu nieufności chłopów wobec obcych.

Najważniejszym momentem przełomowym w poprawie gospodarki chłopskiej była emigracja, czy to zamorska, czy krótsza „na Saksy”, która umożliwiała powiększenie inwestycji w ziemię. Mimo konserwatyizmu chłopów bowiem, i jego ciemnoty, szczególnie ważny był brak środków materialnych. Wtedy też poważnie powiększał się areal ziemi chłopskiej, a powracający migranci stawali się poważniejszym zaczynem na wsi, niż dawni wysłużeni żołnierze, kiedyś jedyni tutaj, którzy widzieli kawałek świata, ale zdemoralizowani, na pół czy na ćwierć wynarodowieni, słabo oddziaływali na współmieszkańców. Oświata w sposób bardziej masowy dotarła na wieś dopiero w końcu wieku, a nie mogła ona pomóc poważnie, dopóki brakowało środków materialnych¹²².

Na początku XX wieku przed chłopami stała większa niż poprzednio możliwość przechodzenia do grupy inteligencji (ok. r. 1900 połowa studentów UJ rekrutowała się z „niższych warstw”, w tym 20% z chłopów¹²³), większa także niż w innych zaborach. Inteligencja ta, urzędnicy, wolne zawody, miała w przeszłości złą sławę w społeczeństwie¹²⁴. Powoli podnosiła poziom wykształcenia umysłowego i zawodowego, w masie cechował ją brak samodzielności, wynikający z poczucia bezsilności. Wobec słabości i niskiego poziomu mieszczaństwa, a lekceważenia ze strony szlachty, znajdowała się w izolacji; bardziej aktywna część, ale chyba mniejszość, wraz z procesem demokratyzacji szukała oparcia wśród chłopów, pomagając w ich emancypacji¹²⁵. Kształcona w większości przez gimnazja humanistyczne, mało była przygotowana do życia w nowoczesnym państwie.

Jak dobrze wiadomo, mieszczaństwo, poza samym Lwowem, było słabe, tylko najenergiczniejsi jego przedstawiciele potrafili wyrwać się z zatęchłej atmosfery miasteczek galicyjskich (jak Mikołaj Zyblikiewicz, syn mieszczańska z Sambora, Franciszek Smolka też pochodzący z Sambora, czy jeszcze gorszego pochodzenia Florian Ziemiałkowski, syn kucharza). Brakuje danych, aby stwierdzić, jak częste były kariery selfmademana, jak niejakiego Kisielki, który z pracownika browaru stał się milionerem, czy aptekarza Fuchsa z Sokala, później właściciela majątku ziemskiego¹²⁶, nie ulega wątpliwości jednak,

121 Por. np. opisy wyborów z 1877 i 1907 r. u J. Słomki, *Pamiętniki włościanina*, Kraków b.d., ss. 254 nn, 257–258.

122 We wsi Bojki do 1876 r. i w latach 1879–1882 wszyscy wójtowie byli analfabetami: J. Bojko, *Okruszyny*, s. 64.

123 F. Bujak, op. cit., s. 180.

124 L. Jabłonowski pisze o niej jako o „niesamowitym plugastwie”, o prawnikach jako o „palestrowych lotrzykach”, „największych drabach, fałszerzach aktów” (*Pamiętniki*, ss. 60, 280) — sąd to skrajny, ale nie wyjątkowy.

125 M. Wereszycki, op. cit., s. 82.

126 M. Rosco-Bogdanowicz, op. cit., t. 1, ss. 120, 159.

że były to życiorysy wyjątkowe. Tu i ówdzie można stwierdzić, że szczycono się tradycją własnej grupy, przechowywano prawdziwe czy wątpliwej wartości papiery rodowe.

Jak we wszystkich zaborach dominował w społeczeństwie polskim katolicyzm. Odmiennością Galicji było, że nie musiał on odgrywać roli czynnika pomagającego w zachowaniu polskości, jak było w prawosławnej Rosji i przeważająco protestanckich Prusach. W jakimś stopniu działało to demobilizująco na uczucia religijne i na samo duchowieństwo. Jeszcze na początku XIX wieku wśród szlachty nierzadką była religijność powierzchowna, a nawet wpływy wolterianizmu¹²⁷. W dodatku „etatyzacja i biurokratyzacja” życia w okresie józefinizmu wpłynęły na skostnienie i sformalizowanie działalności Kościoła w pierwszej połowie wieku, a pod wpływem józefinizmu wychowany był także niejeden biskup w okresie autonomicznym¹²⁸. W Galicji dochodziło do tego forytowanie w awansach na stolice biskupie Niemców i zniesionych Czechów¹²⁹. Nie brakowało więc członków hierarchii całkowicie oddanych władzom, a obcym społeczeństwu. Mimo tego wśród arcybiskupów lwowskich byli i tacy, jak Andrzej A. Ankwicz, „repolonizator Galicji”, Łukasz Baraniecki, popierający język polski, czy później Ksawery F. Wierchlejski, próbujący bez większego skutku łagodzić spory polsko-ukraińskie¹³⁰. W Krakowie, a więc formalnie poza zasięgiem władz austriackich, na stolicy biskupiej zasiadał nie tylko znakomity mówca Jan Paweł Woronicz, ale patriota Karol Skórkowski, który w czasie powstania listopadowego wzywał do obrony kraju¹³¹, a koadiutorem był biskup Ludwik Łętowski, żołnierz z 1831 roku¹³². Jeśli chodzi o stosunek do powstań były to jednak wyjątki. W 1846 roku biskup tarnowski Grzegorz Wojtarowicz za list pasterski potępiający władze osadzony został w klasztorze, a przemyski biskup Wierchlejski musiał tłumaczyć się w Wiedniu¹³³. Byli to najwybitniejsi przedstawiciele duchowieństwa, poziom natomiast szeregowych księży był wówczas nieraz niski, choć w połowie wieku sporo z nich próbowało walczyć po wsiach z pijaństwem.

Zmiany w Galicji autonomicznej poszły w różnych kierunkach. Zniknęły powody do opozycji wobec rządu, choć ubolewano, gdy Wiedeń zerwał konordat. Zawsze silny wśród biskupów konserwatyzm uzewnętrzniał się w popieraniu władz galicyjskich, co realizowali jako wiryliści w sejmie. Najbardziej znanym od tego odchyleniem była opozycja w 1913 roku wobec Bobrzyńskiego, gdy, nie bez oddziaływania endecji, uznali oni projekt reformy wyborczej do sejmu za zbyt radykalny. To, że lojalność wobec monarchii przestała być sprzeczna z polskością, powodowało, iż mało który wysuwał śmielsze hasła narodowe (jak biskup Władysław Bandurski w Krakowie). Większość

127 Jak wspominał A. Fredro, nikt nie interesował się, czy dzieci znają pacierze i drwiono przy nich z wszelkich oznak religijności, choć co niedzielę jechano paradnie do kościoła: W. Natanson, op. cit., s. 23.

128 *Historia Kościoła w Polsce*, t. 2, cz. 1, Poznań—Warszawa 1979, ss. 612—613; B. Kumor, *Ustrój i organizacja Kościoła Polskiego w okresie niewoli narodowej*, Kraków 1980, s. 365.

129 B. Kumor, op. cit., ss. 92—93.

130 *Ibidem*, ss. 79—84; w 1855 r. zgody z duchowieństwem grecko-katolickim próbowano za pośrednictwem instytucji Concordii, ale wyniki były niewielkie: St. Głabiński, op. cit., ss. 57—58.

131 *Historia Kościoła*, t. 2, cz. 1, s. 575.

132 K. Chłędowski, *Pamiętnik*, t. I, s. 87—88.

133 L. Dębicki, op. cit., s. 52.

natomiast zwalczała stronnictwa opozycyjne, najbardziej ruch ludowy, z czego znani byli zwłaszcza biskup krakowski Jan Puzyna i tarnowski Leon Wałęga.

Spółczesność stykała się, oczywiście, znacznie częściej z duchowieństwem szeregowym. Poziom jego w drugiej połowie XIX wieku podniósł się, choć nie dotyczyło to mas księży wiejskich, często pochodzenia chłopskiego, których do seminariów pchało nieraz przysłówie — „kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie”. W miastach nie brakło wśród nich wybitnych uczonych, jak filozof ks. prof. Stefan Pawlicki, wielbiciel Renana i France'a, polityk i epikurejczyk¹³⁴, historyk ks. Jan Fijałek i cała grupa innych¹³⁵. Dowodem wysokiego poziomu było piśmiennictwo katolickie z „Przeglądem Powszechnym” na czele. Nie brakło i nurtu fanatyzmu, który reprezentował ks. Zygmunt Golan (*Nasi moderanci*, 1871), zwłaszcza po I Soborze Watykańskim, ale ani oni ani skrajni ultramontanie nie byli najbardziej typowymi przedstawicielami duchowieństwa galicyjskiego.

Zainteresowanie sprawami społecznymi pojawiło się wśród księży w końcu XIX wieku, zakres oddziaływania na uboższe warstwy w miastach był ograniczony, choć próbowali zakładać ośrodki dla rzemieślników i robotników, w mniejszym stopniu związek. Tak ofiarnych jak brat Albert Chmielowski było niewiele.

Obszernym zagadnieniem jest rola duchowieństwa na wsi. Znały powszechnie jest ks. Antoni Tyczyński z Albigowej, można wymienić i innych¹³⁶, bardziej jednak typowy był ksiądz, który trzymał swoje obowiązki w karności, walczył z pijaństwem i rozpustą, albo inny, który „więcej siedział w pasiece między pszczołami, niż w kościele”¹³⁷. Ludowcy nieraz natrafiali na wrogość proboszczów, choć nie wszyscy w rzeczywistości z nimi walczyli. Także i młodzież często nie lubiła katechetów, zwłaszcza wobec obowiązku odbywania spowiedzi i dokumentowania tego oddawaniem spowiednikowi kartki¹³⁸; niemniej nie był regułą taki donosiciel, na jakiego natrafił Stapiński¹³⁹. Zarówno na wsi jak w mieście zrażały nieraz do księży opłaty za pogrzeby czy śluby. Inteligencję zrażał także związek Kościoła z konserwatyzmem i brak haseł narodowych. Radykalnie wyrażała to młodzież, demonstrując przeciw kardynałowi Puzynie za wypełnienie polecenia cesarza na konklawe czy w słynnej „zimmermanniadzie” przeciw nowinacji ks. Kazimierza Zimmermanna na profesora UJ¹⁴⁰.

Antyklerykalizm nie był więc rzadkością, ale nie bezwyznaniowość. Powszechności wiary nie towarzyszyła wysoka jej temperatura. Katolicyzmowi Krakowa już współcześnie zarzucano za dużo materialistyczne jego pojmowanie i wysuwanie karności jako najwyższej cnoty¹⁴¹. Dewocja rozpowszech-

134 T. Boy-Zeleński, *Znaszli*, ss. 74—75.

135 *Historia Kościoła*, t. 2, cz. 1, ss. 607—608.

136 Przykładem może być ks. Zuliński: A. Wysocki, op. cit., ss. 10—12. W Gręboszowie Bojki, w 1872 r., ksiądz mówił o Polsce i ułożył okolicznościowe pieśni (*Ze wspomnień*, s. 96—97).

137 J. Bojko, *Okruszyny*, s. 53.

138 Ale wspomniany już Z. Nowakowski (w Rubikonie) trafił na mądrego spowiednika, który rozumiał takie opory.

139 J. Stapiński, op. cit., s. 244.

140 W tym ostatnim wypadku znaczny był udział młodzieży z Królestwa: St. Konarski, *„Zimmermanniada” w UJ*, w: H. Dobrowolski, M. Francić, St. Konarski, *Postępowe tradycje młodzieży akademickiej w Krakowie*, Kraków 1962, s. 135.

141 M. Zdziechowski, *Szkieł literackie*, Warszawa 1900, ss. 127—148.

niona była wśród warstw niższych, a choć nabożeństwa towarzyszyły niemal każdej uroczystości, chłód religijny nikogo zbyt nie raził.

Galicja była terenem, na którym można by dobrze obserwować dzieje Żydów i stosunków ich z resztą społeczeństwa (w Królestwie ewolucję zakłócił napływ litwaków, w zaborze pruskim — masowa ich emigracja na zachód). Wiemy o nich jednak, o ich historii, folklorze i stosunkach wzajemnych niewiele, dlatego ograniczyć się przyjdzie do garści ledwie uwag. Około roku 1900 stanowili w przybliżeniu 11% ludności, liczniej rozrzucony po Galicji wschodniej niż zachodniej¹⁴². W ciągu XIX wieku uzyskali prawa polityczne, pojawiły się jednak czynniki, które niekiedy bardziej niż poprzednio izolowały ich od otoczenia¹⁴³. W pierwszej połowie wieku większość opowiadała się za rządem, później inteligencja, ale i sporo ortodoksów, przyjmowało stanowisko polskie, niezależnie od procesu wtapiania w środowisko polskie. Asymilację utrudniało istnienie w wielu miasteczkach, zwłaszcza Galicji wschodniej, gett żydowskich, z których wyrwanie się nie było łatwe (dokonał tego Wilhelm Feldman). Niemniej, jeśli obserwować, np. udział ludności żydowskiej w polskich obchodach narodowych, powiększał się on wyraźnie, szczególnie od obchodu wiedeńskiego w 1883 roku. Na Żydów Krakowa znaczny wpływ wywarło już powstanie listopadowe¹⁴⁴. Walka ortodoksów z postępowcami, nieraz bardzo ostra, wpływy cadyków, a w końcu wieku pojawienie się syjonizmu, komplikowało sytuację. Ludność polska najczęściej widziała, że Żyd to lichwiarz, na wsi karczmarz i reprezentant pana, że sprzedaje tanio, ale złe towary, że jednemu można, a drugiemu nie można zaufać; wewnątrznymi nurtami w społeczności żydowskiej na ogół mało się interesowano. Takich patriotów polskich, jak dr Bernhard Goldman, który wkładał koniusz i karabell¹⁴⁵, było niewiele, dlatego nurt asymilatorski nieraz lekceważono.

Ukraińcy zasługiwali by na osobne studium, które nie zmieściłoby się w ramach artykułu. Tak samo przyjdzie pominąć, znacznie mniejszą rolę odgrywających, Ormian, których niekiedy nazywano „zasłużonym i zacnym odłamek społeczeństwa polskiego”¹⁴⁶, a którzy w liczbie ledwie kilku tysięcy byli rzeczywiście całkowicie spolonizowani¹⁴⁷.

Bilans galicyjski jest więc złożony i trudno, aby był inny. Galicję prze stała być Beocją, a stała się centrum życia kulturalnego i naukowego na skalę ogólnopolską. W poczuciu swej siły, starała się wpływać na ruch polski, na polskość: na Śląsku Cieszyńskim i Górnym, nawet na Poznańskie. Pod hasłami demokratyzacji walczyła z przewagą stańczyków w życiu politycznym i szlachty w społecznym, wzrastał nurt walki przeciw trójjohalizmowi i przeciw istniejącemu stanowi rzeczy, podnoszenie i podsycanie pierwiastków niepodległościowych, popieranie warstw niższych¹⁴⁸.

Może najistotniejsze jest pytanie, w jakim stopniu to, co uważano za charakter Polaków w Galicji, różniło ich czy wytwarzało poczucie odrębności od Polaków z innych zaborów. Do końca nie brakowało niezwykle ostrych

142 F. Bujak, op. cit., t. 1, ss. 100, 102 nn.

143 J. Słomka opisuje, że dawniej współżycie jego wsi z Żydami było bliższe, docho dziło nawet do małżeństw (op. cit., ss. 135—136).

144 M. Bałaban, *Historia Żydów w Galicji*, Lwów b.d., s. 120.

145 K. Chłędowski, *Pamiętnik*, t. 1, s. 297.

146 M. Rosco-Bogdanowicz, op. cit., t. 1, s. 155.

147 *Historia Kościoła*, t. 2, cz. 1, s. 651 nn.

148 H. Barycz, op. cit., t. 2, s. 6.

ataków na Galicjan. Wacław Nałkowski w sposób niemiłosierny schłostał mieszkańców Krakowa, pisząc o „hodowli ludzi, a to przez wybrakowanie szlachetnych”, a dalej, że „ta galicyjska gospodarka wydała już obfite owoce, świetne dla kasty, wstrętne i straszne dla każdego, kto ukochał ideały”¹⁴⁹. Roman Dmowski pisał o zniemczeniu, bardziej niż „powinna się była zniemczyć część narodu mającego samoistną i wysoką dosyć cywilizację”¹⁵⁰, rozumiejąc pod tym bardziej przejście pewnego stylu życia niż etniczne wynarodowienie. O nagiej głupocie, bezczelnej podłości, nadużyciach słowa czy pompie idiotów wspominał Stefan Żeromski¹⁵¹. Eliza Orzeszkowa, przy całym pietyzmie dla pamiątek historycznych, dodawała: „Kraków nie jest całą Polską, trzeba nań zapatrywać się jak na skarbnicę pamiątek i przyjeżdżać tam, aby od murów i trumien wziąć iskrę zapału i mocy wytrwania. Na ludzi — nie patrzeć”¹⁵². Nawet Henryk Sienkiewicz, pełen uznania dla poziomu nauki i kultury w Galicji, w chwili zagniewania sarknął na nią, że to trupiarnia. Wiedzieli o tych opiniach sami Galicjanie¹⁵³.

Wysmiewani, a nawet obrzucani inwektywami, wśród nich najbardziej mieszkańcy Krakowa, wnieśli jednak do dziejów Polski rozbiorowej istotne wartości¹⁵⁴. Antagonizmy czy niechęci nie zahamowały kontaktów z innymi zaborami, przy czym, ze zrozumiałych względów, to mieszkańcy innych ziem polskich dążyli do Galicji. Ci, którzy przybywali tu na stałe, w ogromnej większości łatwo wrastali w galicyjską glebę. W okresie zaś, gdy narodowi polskiemu groziła dezintegracja i gdy w największej mierze kultura przyczyniła się do utrzymania jedności, rozwój nauki i kultury w Galicji promieniował na wszystkie zabory.

ELEND UND GLANZ DES GALIZIERS.
DIE POLEN IN DEM VON ÖSTERREICH ANNEKTIERTEN LAND

Zusammenfassung

Die Abhandlung stützt sich vorwiegend auf Memoiren und zeitgenössische Publizistik. Die Charakteristik der Polen aus dem von Österreich annektierten Gebiet beschränkt sich auf Galizien also ohne Teschen-Schlesien und der Bukowina. Die Grenze zwischen dem Charakter, der aus dem Verhalten einer weniger Millionen zählender Gruppe hervorgeht und dem Bild, das in fremden Urteilen oder dem Selbstporträt enthalten ist, ist in der Tat schwach erkennbar; über das Verhalten sollte man anhand ähnlicher oder derselben Quellen, die das Porträt enthalten, schreiben.

Hinsichtlich der Evolution in der ersten Hälfte des XIX. Jahrhunderts sind entschieden negative Beurteilungen des Galiziers vorwiegend — nationale Gleichgültigkeit, oft sogar Unterwürfigkeit, es fehlt ihm an Interesse für öffentliche Angelegenheiten, Mangel an Bildung, unqualifiziert, Elend, Leichtsinigkeit, Verschwendung usw. Die Gründe dafür suchte man manchmal in der Tatsache, dass Galizien in den Grenzen nach 1815, von Österreich schon 1772 annektiert, nicht die Änderungen der Zeit der Aufklärung durchmachte. Diese Behauptung hat viel für sich, obwohl man sich nur schwer mit der Meinung abfinden kann, dass Galizien hermetisch von anderen Landesteilen Polens abgetrennt war.

Charakteränderungen der Einwohner Galiziens gingen, angefangen von den dreissiger Jahren des XIX. Jahrhunderts, bis zum Völkerfrühling vor sich, die verschiedensten Fakto-

149 W. Nałkowski, *Wspomnienia krakowskiego studenta sprzed ćwierć wieku*, w: *Pisma poetyczne*, Warszawa 1951, ss. 21 nn.

150 R. Skrzycki, *Przegląd Wszepolski*, R. III, Lwów 1897, s. 29.

151 T. Boy-Zeleński, *Znaszli*, s. 29.

152 H. Barycz, *op. cit.*, t. 2, s. 6.

153 St. Głabiński, *op. cit.*, s. 9; K. Chłędowski, *Album*, ss. 82—83.

154 O znaczeniu Galicji obszerne píše M. Wereszycki, *op. cit.*

ren bildeten die Grundlage dafür. Beigetragen dazu hat die Romantik, einen starken Einfluss darauf nahm der Novemberaufstand, die spätere Emigration, ebenso stark die Verschwörerbewegung und die sich steigernden Verfolgungen, schliesslich die Revolution aus dem Jahre 1848. Die geistige Bewegung wurde geweckt, das Nationalbewusstsein, am frühesten auf polnischer Erde entstanden hier politische Gruppierungen. Ein bedeutender Teil der früher hierher geschickten deutschen und tschechischen Beamten unterlag einer Polonisierung.

Die Selbstverwaltung hatte grosse Bedeutung sowohl für Galizien selbst als auch für seine Stellung unter den polnischen Gebieten. Sie verursachte eine Änderung im Verhältnis zum Eroberer, ein wichtiges Problem wurde die Frage, wie sollte man die Loyalität gegenüber Wien mit den nationalen Aspirationen vereinen. Die Möglichkeiten politischer Betätigungen vergrösserten die Beteiligung der Bevölkerung an der Politik, hier entstand die Mehrzahl politischer Parteien, manchmal sprach man geradezu, dass „Galizien zur wesentlichen politischen Schule für Polen geworden sei“; dagegen war es kein Vorbild für wirtschaftliche Tätigkeit. Das liberalste unter den Eroberungsländern Verwaltungssystem in Österreich-Ungarn wirkte auch auf das politische Leben in Galizien ein, jedoch mangelte es nicht an Affären und Veruntreuungen. Die Übereinkunft mit der Regierung milderte die Feindseligkeit gegenüber Deutschen, am Ende des Jahrhunderts fand der Nationalismus vorwiegend im Verhältnis zu den Ukrainern Ausdruck. Die Polonisierung der Verwaltung besserte das Verhältnis zwischen ihr und der Bevölkerung, obgleich sie viele nachteilige Eigenschaften aufwies. Die Rolle der Beamten war weit grösser als es aus ihrer kleinen Anzahl hervorging. Die Freiheiten erleichterten eine intensive Entwicklung von Wissenschaft und Kultur, vor allem in Lwów und Kraków, aber diese Entwicklung stiess auch zu kleineren Städten vor. Die Reichweite dieser Einwirkung wurde vom Analphabetentum und Mängeln des Grundschulwesens eingeschränkt, aber die Intelligenz repräsentierte bisweilen ein hohes Niveau.

Die traditionelle Stellung des Adels änderte sich, sie war eine andere in Bezug auf die Aristokratie, es mangelte nicht an den verschiedensten „Herrchen“, die ihr nachahmten. Durch deutliche Charakterunterschiede zeichnete sich der Adel in Ostgalizien ab. Weitgehende Umwandlungen machten die Bauern durch, sie erlangten gesellschaftlichen Aufstieg, schlechter bestellt war es mit dem ökonomischen. Noch in der zweiten Hälfte des XIX. Jahrhunderts belasteten die Geistlichkeit die Auswirkungen der Josephinenreformen; der geistliche Stand betätigte sich an der gesellschaftlichen und kulturellen Entwicklung der Bevölkerung, bekämpfte aber die Einwirkungen der Volksbewegung und des Sozialismus. Ein Teil der Juden befand sich im Einflussbereich der polnischen Kultur, deutlich abgesondert waren die Massen in Gettos und kleinen Städtchen. Eine Charakteristik der ukrainischen Bevölkerung würde eine gesonderte wissenschaftliche Untersuchung erfordern.